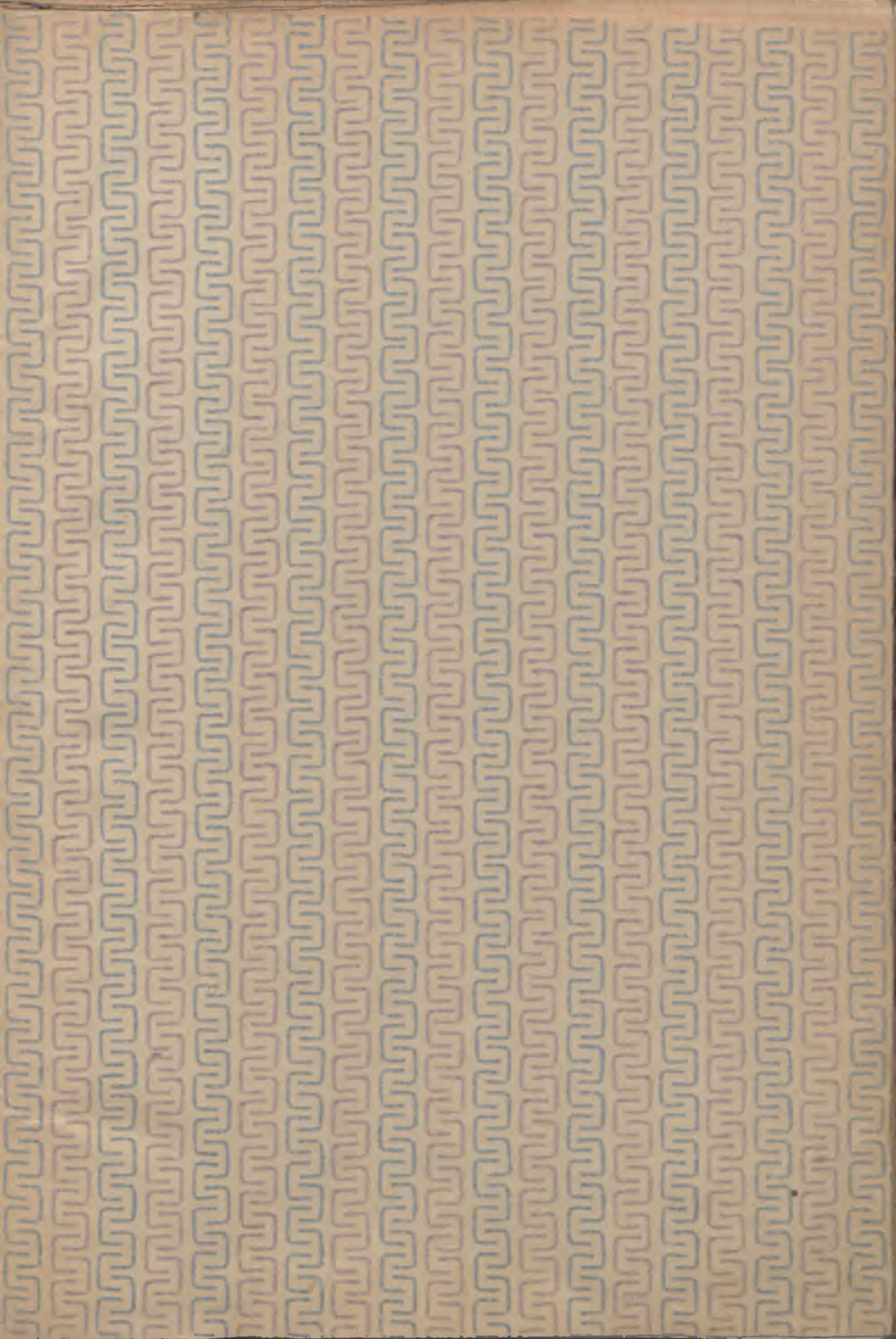
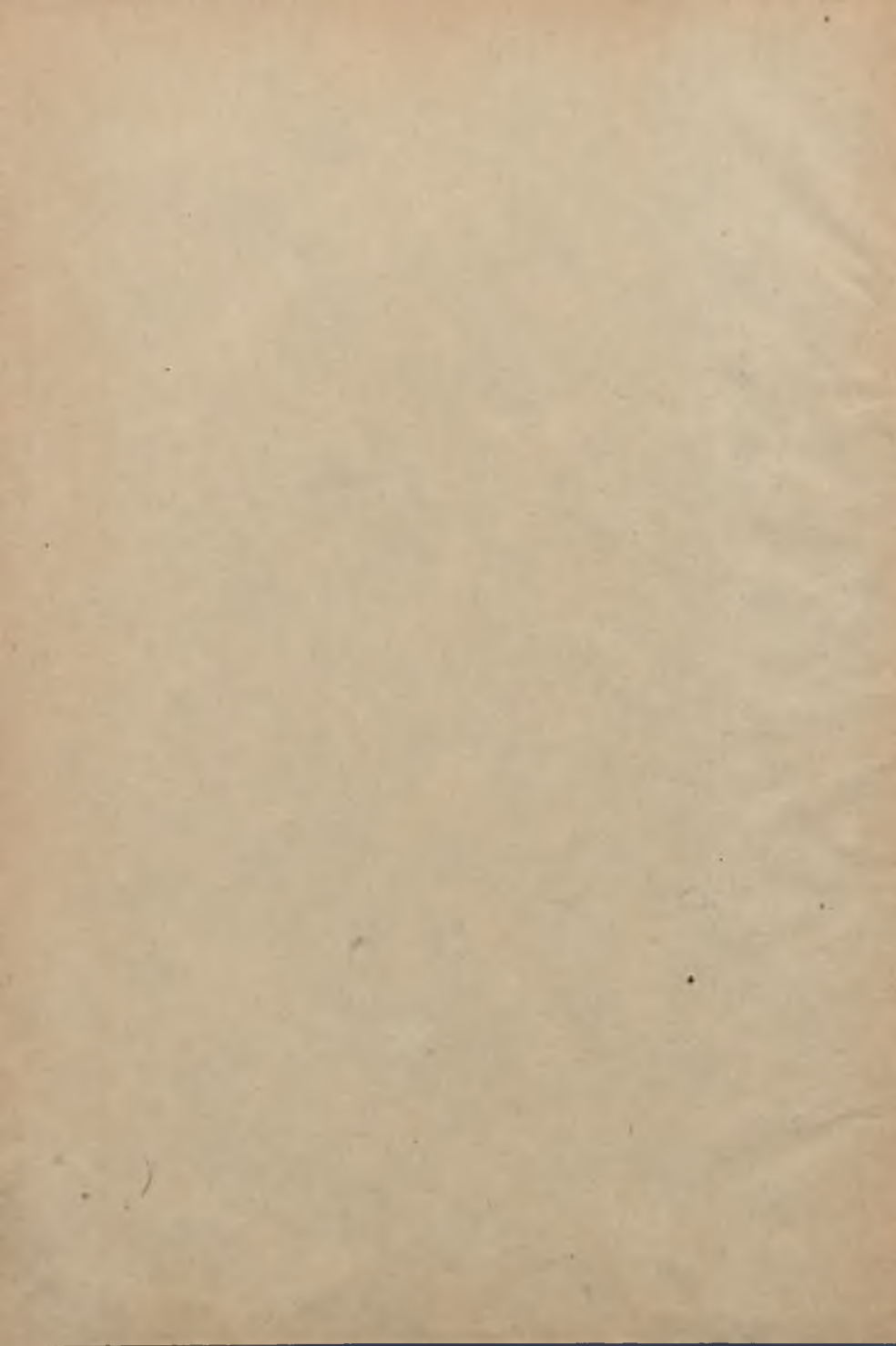


PEDAGOGICZNA
BIBLIOTKA
WOJEWÓDZKA
Gdańsk-Wrzeszcz
K. Machsa 14

28684







BIBLIOTEKA ARCYDZIEŁ POEZJI I PROZY
— POD REDAKCJĄ STANISŁAWA PIGONIA —
NR 95

MAURYCY MAETERLINCK

TRZY DRAMATY

ŚLEPCY

Tłumaczył Z. PRZESMYCKI

WNĘTRZE

Tłumaczył Z. SARNECKI

PELLEAS I MELISANDA

Tłumaczył Z. PRZESMYCKI

OPRACOWAŁ
FELIKS PŁĄŻEK

KRAKÓW 1951
WYDAWNICTWO M. KOT

k. 532/61



28684

L

M-1-11498

Nakład 5.300 egz. papier druk. sat. 61 x 86, V kl. 60 g

2. X. 1950 — 26. V. 1951

Zam. 205 — 2. X. 1950

KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE ZAKŁAD 7 — KRAKÓW

ŚLEPCY

OSOBY:

KSIĄDZ *2 stary*

TRZECH SLEPYCH OD URODZENIA

NAJSTARSZY SLEPIEC

PIĄTY SLEPIEC

SZÓSTY SLEPIEC

TRZY SLEPE STARUSZKI MODLĄCE SIĘ

NAJSTARSZA SLEPA

MŁODA SLEPA

SLEPA WARIATKA

Prastary bór północny, wiekiuiego wejrzenia, pod niebem głęboko ugwiazdżonym. — W pośrodku i ku gębom nocy siedzi bardzo stary ksiądz, owinięty w obszerną czarną opończę. Popiersie i głowa lekko w tył przechylone i śmiertelnie nieruchome, opierają się o pień olbrzymiego, dziuplastego dębu. Twarz jego, przerażająco blada, ma nieruchomą trupią białość wosku, pośród której zięją wpółotwarte fioletowe wargi. Oczy nieme i słupem stojące nie patrzą już ku widzialnej stronie wieczności i wydają się zakrwawionymi od wielkiej liczby bólów niespamiętanych i łez. Włosy poważnej białości opadają sztywnymi, rzadkimi kosmykami na twarz bardziej oświeconą i bardziej znużoną niż wszystko, co ją otacza w baczym milczeniu posępnego boru. Ręce nadzwyczaj chude spoczywają kuczowo splecione na udach. — Po prawej stronie, sześciu starców ślepych siedzi na głazach, pniach i stosach uschłych liści. — Po lewej, sześć kobiet, również ślepych, oddzielonych od tamtych wywróconym drzewem i złomami skał; siedzą naprzeciwko starców. Trzy z nich modlą się i żalą bez przerwy głuchym głosem. Inna jest nadzwyczaj stara. Piąta, z wyrazem niemego szaleństwa, trzyma na kolanach małe dziecko uśpione. Szósta jest niezwykle młoda; bujne włosy okrywają całą jej postać. Wszystkie mają, podobnie jak starcy, obszerne opończe, ciemne i jednostajne. Większość oczekuje z łokciami wspartymi na kolanach i twarzą w dłoniach ukrytą; wszyscy robią wrażenie ludzi, którzy stracili zwyczaj ruchów bezpotrzebnych i nie odwracają już głowy na zgłuszone i niespokojne szmery wyspy. Wielkie drzewa nadgrobnne, cisy, wierzyby płaczące, cyprysy, kryją ich wiernym swym cieniem. Kępa wysmukłych, chorobliwych asfodeli wykwiła niedaleko od księdza w mroku nocnym. Ciemno nadzwyczaj, pomimo blasków księżycowych, które tu i ówdzie siłą się rozbijają ciemności ulistwienia.

PIERWSZY ŚLEPY OD URODZENIA

Nie wraca jeszcze?

DRUGI ŚLEPY OD URODZENIA

Obudziliście mię!

PIERWSZY ŚLEPY OD URODZENIA

Ja spałem także.

TRZECI ŚLEPY OD URODZENIA

Ja spałem także.

PIERWSZY ŚLEPY OD URODZENIA

Nie idzie jeszcze?

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie słyszę, aby kto szedł.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Byłby czas wracać do przytułku.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Trzeba by wiedzieć, gdzie jesteśmy.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Zimno się zrobiło od jego odejścia.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Trzeba by wiedzieć, gdzie jesteśmy.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Czy kto spomiedzy nas wie, gdzie jesteśmy?

NAJSTARSZA SLEPA

Szliśmy bardzo długo; musimy być bardzo daleko od przytułku.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ach! kobiety są naprzeciwko nas?

NAJSTARSZA SLEPA

Siedzimy naprzeciwko was.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Zaczekajcie, pójdę do was.

(Wstaje i szuka po omacku).

Gdzie jesteście? — Mówcie! niech słyszę, gdzie jesteście!

NAJSTARSZA SLEPA

Tutaj; siedzimy na kamieniach.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

(postępuje naprzód i uderza się o pień drzewa i o złom skut).

Coś jest między nami...

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Lepiej zostać na miejscu!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Gdzie siedzicie, kobiety? — Przyjdźcie tu do nas.

NAJSTARSZA SLEPA

Nie śmiemy ruszyć się z miejsca!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Czemu on nas rozdzielił?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Słyszę szmer modlitw od strony kobiet.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Tak; to trzy staruszki się modlą.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie czas teraz na modlitwy!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Będziecie się modliły za chwilę w sypialni!

(Trzy staruszki modlą się dalej)

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Chciałbym wiedzieć, koło kogo siedzę?

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Myślę, że to ja siedzę przy tobie.

(Obaj szukają po omacku naokoło siebie).

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Nie możemy się zetknąć!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

A jednak nie jesteśmy daleko od siebie.

(Macając kijem dookoła uderza nim piętego ślepeca, który wydaje jęk głuchy).

Ten, który nic nie słyszy, jest koło nas!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie słyszę wszystkich; było nas sześciu przed chwilą.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Zaczynam sobie zdawać sprawę. Spytajmy także kobiet; trzeba wiedzieć, czego się trzymać. Słyszę ciągle trzy staruszki modlące się; czy one siedzą obok siebie?

NAJSTARSZA SLEPA

Wszystkie trzy siedzą koło mnie na odłame skały.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja siedzę na uschłych liściach.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

A piękna ślepa gdzie jest?

NAJSTARSZA SLEPA

Jest koło tych, które się modlą.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Gdzie jest wariatka i jej dziecko?

MŁODA SLEPA

(Śpi; — nie budźcie go!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Och! jakżeście wy daleko od nas! Myślałem, że siedzicie tuż naprzeciwko mnie!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Wiemy mniej więcej wszystko, co trzeba wiedzieć; pogawędzimy trochę, czekając na powrót księdza.

NAJSTARSZA SLEPA

Powiedział nam, aby go oczekiwać w milczeniu.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Nie jesteśmy w kościele.

NAJSTARSZA SLEPA

Nie wiesz, gdzie jesteśmy.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Boję się, gdy nie rozmawiam.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Czy wiecie, gdzie ksiądz poszedł?

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Zdaje mi się, że zbyt długo zostawia nas samych...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Staje się już za starym. Zdaje się, że sam nie widzi już dobrze od jakiegoś czasu. Nie chce się przyznać do tego z obawy, aby kto inny nie zajął jego miejsca pomiędzy nami; lecz podejrzewam, że nie widzi już prawie zupełnie. Potrzeba by nam innego przewodnika; on już nas nie słucha, a my stajemy się zanadto liczni. W całym domu tylko trzy zakonnice i on widzą, a wszyscy czworo są znacznie starsi od nas! — Jestem pewny, że zbłąkał się razem z nami i że teraz szuka drogi. Dokąd poszedł? — Nie ma prawa zostawiać nas tak tutaj...

NAJSTARSZY SLEPIEC

Poszedł bardzo daleko; zdaje mi się, że mówił to kobietom.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Mówi już tylko do kobiet! — Czyliż my przestaliśmy już istnieć? — Trzeba będzie nareszcie poskarżyć się na to!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Komuż się poskarzysz?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie wiem jeszcze; zobaczymy; zobaczymy. — Ale dokądże poszedł? — Pytam się kobiet.

NAJSTARSZA SLEPA

Zmęczony był po takiej długiej drodze. Zdaje mi się, że usiadł na chwilę pomiędzy nami. Smutny jest bardzo i bardzo słaby od kilku dni. Boi się ciągle, odkąd lekarz umarł. Jest teraz sam. Nie mówi już nic prawie. Nie wiem, co się stało. Chciał koniecznie wyjść dzisiaj. Mówił, że chce po raz ostatni zobaczyć wyspę w blaskach słonecznych przed nadejściem zimy. Zdaje się, że zima będzie bardzo długa i bardzo mroźna i że lody nadchodzą już z północy. Był także bardzo niespokojny; powiadają, że wskutek wielkich burz w dniach ostatnich rzeka wezbrała i że wszystkie tamy są zachwiane. Mówił także, iż morze go przestrasza; zdaje się, że burzy się ono bez powodu, i że urwiste brzegi wyspy nie są już dość wysokie. Chciał zobaczyć, lecz nie powiedział nam, co widział. — Teraz poszedł, myślę, poszukać chleba i wody dla wariatki. Powiedział, że będzie musiał iść bardzo daleko. Trzeba czekać.

MŁODA SLEPA

Wziął mnie za ręce odchodząc; ręce jego drżały, jakby się bał czego. Potem uściskał mnie.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Och! och!

MŁODA SLEPA

Spytałam go, co się stało. Powiedział mi, że nie wie, co się stanie. Powiedział mi, że rządy starców skończą się może...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Co chciał przez to powiedzieć?

MŁODA SLEPA

Nie zrozumiałam go. Powiedział mi, że pójdzie w stronę wielkiej latarni morskiej.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Czy tu jest latarnia morska?

MŁODA SLEPA

Jest na północ wyspy. Myślę, że nie jesteśmy od niej bardzo daleko. Mówił mi, że dostrzega stąd blaski jej ognia przez gęstwę liści. Nigdy nie wydawał mi się tak smutnym, jak dzisiaj, i zdaje mi się, że płakał od kilku dni. Nie wiem dlaczego, płakałam i ja także, choć tego nie widziałam. Nie słyszałam jego odejścia. Nie pytałam go o nic więcej. Słyszałam, jak uśmiechał się zanadto poważnie; słyszałam, jak zamykał oczy i chciał umilknąć.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nam nic nie powiedział z tego wszystkiego.

MŁODA SLEPA

Nie słuchacie go, kiedy mówi!

NAJSTARSZA SLEPA

Szemracie wszyscy, kiedy mówi!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nam powiedział po prostu „dobranoc“ odchodząc.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Musi być bardzo późno.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Powiedział dwa czy trzy razy „dobranoc“ odchodząc, jak gdyby miał iść spać. Słyszałem, jak patrzył na mnie, mówiąc: „dobranoc“, „dobranoc“. — Głos zmienia się, gdy się patrzy stale na kogoś.

PIĄTY SLEPIEC

Miejcie litość nad tymi, którzy nie widzą!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Któż to plecie tak bez rozumu?

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Myślę, że to ten, który nie słyszy.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Cicho tam! — to nie chwila zebrania!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Dokąd poszedł szukać chleba i wody?

NAJSTARSZA SLEPA

Poszedł w stronę morza.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Nie powinien by tak chodzić nad morze, w jego wieku!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Czy jesteśmy blisko morza?

NAJSTARSZA SLEPA

Tak; uciszcie się na chwilę; usłyszycie je.

(Bliski i bardzo spokojny gwar morza pod urwiskami brzeżnymi).

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Słyszę tylko trzy staruszki modlące się.

NAJSTARSZA SLEPA

Słuchajcie dobrze, usłyszycie je poza szmerem modlitw.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Tak, słyszę teraz coś, co nie jest od nas daleko.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Spało; rzekłbyś, że się budzi.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Złe zrobił, prowadząc nas tutaj; nie lubię z bliska słuchać tego szumu.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Wiecie dobrze, że wyspa nie jest wielka, i że słychać go, jak tylko się wyjdzie za ogrodzenie przytułku.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie słuchałem go nigdy.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Zdaje mi się, że morze jest dzisiaj tuż koło nas; nie lubię słyszeć je z tak bliska.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Ani ja; zresztą, nie prosiliśmy wcale o wychodzenie z przytułku.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Nigdy nie przychodziliśmy aż tutaj; po cóż było nas prowadzić tak daleko?

NAJSTARSZA SLEPA

Była śliczna pogoda dziś rano; chciał, abyśmy się nacieszyli ostatnimi dniami słonecznymi, zanim na całą zimę zostaniemy zamknięci w przytułku...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ale ja wolę siedzieć w przytułku!

NAJSTARSZA SLEPA

Mówił także, iż powinniśmy nieco poznać małą wyspę, na której mieszkamy. On sam nigdy jej całej nie przebiegł; jest tu podobno góra, na którą nikt jeszcze się nie wdrapał, są doliny, ku którym nikt nie lubi schodzić, i pieczary, których nikt nie zbadał dotąd. Mówił nareszcie, że nie trzeba zawsze oczekiwać słońca pod sklepieniem sypialni; chciał nas poprowadzić aż na brzeg morza. Poszedł tam sam.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Ma słuszność; trzeba starać się żyć.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ależ poza murami przytułku nie ma nic do widzenia!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Czy jesteśmy teraz na słońcu?

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Czy jest teraz słońce?

SZOSTY SLEPIEC

Nie sędzę; zdaje mi się, że jest bardzo późno.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Która godzina?

INNI SLEPCY

Nie wiem. — Nie wiem. — Nikt nie wie.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Czy jeszcze widno? (*do szóstego ślepeca*). — Gdzie jesteś? — No cóż; ty, który widzisz trochę, cóż?

SZOSTY SLEPIEC

Myślę, że jest bardzo ciemno; przy słońcu widzę linię błękitną pod powiekami; widziałem dziś jedną, już bardzo dawno; teraz nie dostrzegam nic.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja wiem, że jest późno, gdym głodny — a jestem głodny.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Ależ spójrzcie na niebo, może zobaczycie na nim cośkolwiek!

(Wszyscy podnoszą głowy ku niebu, z wyjątkiem trzech ślepych od urodzenia, którzy ciągle patrzą w ziemię).

SZOSTY SLEPIEC

Nie wiem, czy jesteśmy pod odkrytym niebem.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Głos brzmi tak, jak byśmy byli w jakiejś grocie:

NAJSTARSZY SLEPIEC

Ja myślę raczej, że brzmi tak dlatego, że jest wieczór.

MŁODA SLEPA

Zdaje mi się, że czuję światło księżyca na rękach.

NAJSTARSZA SLEPA

Ja sędzę, że są gwiazdy; słyszę je.

MŁODA SLEPA

Ja także.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja nie słyszę żadnego szmeru.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Ja słyszę tylko szmer naszych oddechów!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Myślę, że kobiety mają słuszość.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja nigdy nie słyszałem gwiazd.

DWAJ INNI SLEPI OD URODZENIA

My także nie.

(Stado ptaków nocnych spada nagle w gęstwą listowia).

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Słuchajcie! słuchajcie! — Coś tam nad wami? — Słyszycie?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Coś przeleciało między niebem i nami!

SZÓSTY SLEPIEC

Coś porusza się nad naszymi głowami; ale nie dosięgnąć nam tego!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie znam natury tego szmeru. — Chciałbym powrócić do przytułku.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Trzeba by wiedzieć, gdzie jesteście.

SZÓSTY SLEPIEC

Próbowałem się podnieść; same ciernie koło mnie; nie śmiem już rąk wyciągnąć.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Czuję od dawna zapach uschłych liści!

SZÓSTY SLEPIEC

Czy kto widział niegdyś wyspę i mógłby nam powiedzieć,
gdzie jesteśmy?

NAJSTARSZA SLEPA

Wszyscy byliśmy ślepi za przybyciem tutaj.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

My nie widzieliśmy nigdy.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie niepokój się na próżno; on wróci wkrótce; czekajmy
jeszcze; lecz na przyszłość — już z nim nie wyjdziemy.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Nie możemy przecież wychodzić sami.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

To nie wyjdziemy wcale; wolę już wcale nie wychodzić.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie mieliśmy ochoty wychodzić; nikt o to nie prosił.

NAJSTARSZA SLEPA

Dziś było święto na wyspie; wychodzimy zawsze w wielkie
święta!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Spałem jeszcze, gdy przyszedł, uderzył mię po ramieniu
i rzekł: Wstawaj! wstawaj! Czas już, słońce świeci! — Czy świe-
ciło? Nie dostrzegłem tego. Nie widziałem nigdy słońca.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Ja widziałem słońce, gdy byłem bardzo młody.

NAJSTARSZA SLEPA

Ja także; bardzo już dawno; gdy byłem dzieckiem; ale pra-
wie już tego nie pamiętam.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Czemuż on chce, abyśmy wychodzili za każdym razem, gdy
słońce świeci. Któż to spostrzega? Ja nie wiem nigdy, czy się
przechadzam w południe, czy o północy.

SZOSTY SLEPIEC

Ja wolę wychodzić w południe; przypuszczam wówczas wielką jasność — i oczy me robią gwałtowne wysiłki, aby się otworzyć.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Ja wolę siedzieć w refektarzu przy ogniu z węgla kamiennego; pyszny był ogień dziś rano...

Powiadam ci, że ktoś dotknął mego łokcia.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Żaden z nas.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Mógł nas prowadzić po słońcu na podwórzu; tam się jest pod osłoną murów; nie można wyjść, nie ma się czego bać, gdy brama zamknięta; — ja ją zamykam zawsze. — Czemu dotykasz mego lewego łokcia?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie dotykałem cię; nie mógłbym cię dosięgnąć.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Idźmy stąd! idźmy stąd!

NAJSTARSZA SLEPA

Mój Boże! mój Boże! powiedzże nam, gdzie jesteśmy!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie możemy czekać wiecznie.

(Zegar gdzieś bardzo daleko wydzwania bardzo powolnie dwunastą).

NAJSTARSZA SLEPA

Och! jakże daleko jesteśmy od przytułku?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Północ!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Czy południe! Może kto z nas wie? Mówcie!

SZOSTY SLEPIEC

Ja nie wiem, ale myślę, że jesteśmy w ciemności.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja już się w tym rozeznąć nie mogę; spaliśmy zbyt długo!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Jeść mi się chce!

INNI SLEPI

Nam się chce jeść i pić!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Czy długo tu jesteśmy?

NAJSTARSZA SLEPA

Mnie się zdaje, że jestem tutaj od wieków!

SZOSTY SLEPIEC

Zaczynam się domyślać, gdzie jesteśmy...

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Trzeba by iść w stronę, gdzie północ biła...

(Wszystkie ptaki nocne z radosną wrzawą zrywają się nagle w ciemnościach).

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Słyszycie? Słyszycie?!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie jesteśmy tu sami!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Od dawna już miarkuję coś; ktoś podsłuchuje nas. Czy wrócił?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie wiem, co to jest; to ponad nami.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Czy inni nic nie słyszeli? Wy bo milczycie zawsze!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Słuchamy jeszcze.

MŁODA SLEPA

Słyszę skrzydła dokoła siebie!

NAJSTARSZA SLEPA

Mój Boże! mój Boże! powiedz-że nam, gdzie jesteśmy!



SZOSTY SLEPIEC

Zaczynam rozumieć, gdzie jesteśmy... Przytułek został po tamtej stronie wielkiej rzeki; przeszliśmy stary most. Poprowadził nas na północ wyspy. Nie jesteśmy daleko od rzeki i, przysłuchawszy się chwilę, usłyszelibyśmy ją może... Jeśli ksiądz nie powróci, trzeba będzie iść ku brzegowi wody... Dniem i nocą przechodzą tam wielkie statki, i majtkowie spostrzegą nas na wybrzeżu. Być może, że jesteśmy w lesie otaczającym latarnię morską; ale nie znam wyjścia z niego... Czy kto pójdzie za mną?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie ruszajmy się z miejsca! Czekajmy, czekajmy; nie wiemy, w jakim kierunku iść ku wielkiej rzece, a dokoła przytułka pełno trzęsawisk; czekajmy, czekajmy... On wróci; musi wrócić!

SZOSTY SLEPIEC

Czy kto wie, którędy przysliśmy tutaj? Tłumaczył nam to idąc.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie zwróciłem na to uwagi.

SZOSTY SLEPIEC

Czy kto go słuchał?

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Trzeba go słuchać na przyszłość.

SZOSTY SLEPIEC

Czy kto z nas urodził się tu na wyspie?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Wiesz dobrze, iż wszyscy przybyliśmy skądinąd.

NAJSTARSZA SLEPA

Wszyscy przybyliśmy z tamtej strony morza.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Myslałem, że umrę podczas przeprawy.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Ja także; — przybyliśmy razem.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Wszyscy trzej jesteśmy z tej samej parafii.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Powiadają, że widać ją stąd przy jasnej pogodzie — ku północy. Nie ma w niej dzwonnicy.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Wylądowaliśmy tu przypadkiem.

NAJSTARSZA SLEPA

Ja przybyłam z innej strony.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Skąd przybyłaś?

NAJSTARSZA SLEPA

Nie śmiem już nawet marzyć o tym. Nie mogę sobie już nic prawie przypomnieć, gdy o tym mówię... Zbyt to już dawno... — Było tam zimniej niż tutaj...

MŁODA SLEPA

Ja pochodzę z bardzo daleka...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Skądże pochodzisz?

MŁODA SLEPA

Nie zdołam wam tego powiedzieć. Jakże chcecie, abym wam to wytłumaczyła? To za daleko stąd; to gdzieś za morzami. Pochodzę z wielkiego kraju... Znakami chyba mogła bym wam pokazać; ale żadne z nas nie widzi... Błądziłam zbyt długo... Ale widziałam słońce i wodę, i ogień, góry, twarze, kwiaty niezwykłe. Nie masz podobnych na tej wyspie; zbyt ciemno tu i zbyt zimno... Nie czułam już ani razu ich zapachu od chwili, kiedy zaniewidziałam... Ale widziałam swych rodziców i siostry... Byłam zbyt młoda wówczas, aby wiedzieć, gdzie byłam... Bawiłam się jeszcze nad brzegiem morza... Ale jak pamiętam, że widziałam!... Pewnego dnia patrzyłam na śnieg ze szczytu jakiejś góry... Zaczynałam rozróżniać tych, którzy będą nieszczęśliwymi...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Co chcesz przez to powiedzieć?

MŁODA SLEPA

Rozróżniam ich i dziś jeszcze chwilami po głosie... Mam wspomnienia, które stają się jaśniejszymi, gdy o nich nie myślę...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja nie mam żadnych wspomnień...

(Ślady wielkich ptaków wędrownych przelatuje z krzykiem ponad sklepieniem liściastym).

NAJSTARSZY SLEPIEC

Coś znowu przelatuje pod niebem!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Po co przybyłaś tutaj?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Kogo pytasz o to?

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Naszą młodą siostrę.

MŁODA SLEPA

Mówiono mi, że on może mnie uleczyć. I on sam powiedział mi, że przejrzę kiedyś; wtedy będę mogła opuścić wyspę...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Wszyscy byśmy chcieli opuścić wyspę!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Zostaniemy tu na zawsze!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

On jest zbyt stary; nie będzie miał czasu nas wyleczyć!

MŁODA SLEPA

Powieki moje są zamknięte, ale czuję, że oczy moje żyją...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Moje powieki są otwarte.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Ja śpię z oczami otwartymi.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Nie mówmy o naszych oczach!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Jesteś tu od niedawna?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Kiedyś wieczór, podczas modlitwy, usłyszałem od strony kobiet głos, którego nie znałem; a z głosu twego słyszałem, że jesteś bardzo młoda... Słyszając cię chciałbym cię widzieć.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja tego nie spostrzegłem.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

On nie uprzedzi nas nigdy!

SZÓSTY SLEPIEC

Powiadają, że jesteś piękna, jak kobieta pochodząca z bardzo daleka...

MŁODA SLEPA

Nie widziałam siebie nigdy.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Nie widzieliśmy się nigdy wzajemnie, jedni drugich. Zapytujemy się wzajem i wzajem sobie odpowiadamy; żyjemy razem, jesteśmy zawsze razem, ale nie wiemy o sobie, kto jesteśmy!... Cóż z tego, że możemy się wzajemnie dotykać rękami? Oczy więcej wiedzą niż ręce...

SZÓSTY SLEPIEC

Widzę niekiedy wasze cienie, gdy jesteśmy na słońcu.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Nie widzieliśmy nigdy domu, w którym mieszkamy; daremnie macamy rękami po ścianach i oknach; nie wiemy, gdzie mieszkamy!...

NAJSTARSZA SLEPA

Powiadają, że jest to stary zamek, bardzo posepny i bardzo nędzny; nie widać w nim nigdy światła, chyba na wieży, gdzie się znajduje izba księdza.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie potrzeba światła tym, którzy nie widzą.

SZÓSTY SLEPIEC

Gdy pilnuję stada w okolicach przytułku, owce same wracają do domu, spostrzegłszy wieczorem to światło na wieży... Nie zbłąkały mię nigdy.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Oto lata, lata całe jesteśmy razem, i nie widzieliśmy się ani razu! Rzecz by można, iż zawsze jesteśmy sami!... Trzeba widzieć, aby kochać.

NAJSTARSZA SLEPA

Śni mi się czasem, że widzę...

NAJSTARSZY SLEPIEC

Ja widzę tylko we śnie...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja miewam sny, zazwyczaj, tylko o północy.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

O czymże śnić, gdy ręce są nieruchome?

(Gwałtowny poryw wiatru wstrząsa lasem; liście sypią się ciemnymi chmurami).

PIĄTY SLEPIEC

Któż to dotknął mych rąk?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Coś spada koło nas!

NAJSTARSZY SLEPIEC

To leci z góry; nie wiem, co to jest...

PIĄTY SLEPIEC

Któż to dotknął mych rąk? Spałem; dajcie mi spać!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Nikt nie dotykał twych rąk.

PIĄTY SLEPIEC

Któż to wziął mnie za ręce? Odpowiadajcie głośno, nie dosłyszę trochę...

NAJSTARSZY SLEPIEC

My sami tego nie wiemy.

PIĄTY SLEPIEC

Czy kto przyszedł nas przestrzec?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA .

Nie ma co odpowiadać; on nic nie słyszy.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Wyznać trzeba, że głusi są bardzo nieszczęśliwi!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Znużyło mię siedzenie!

SZÓSTY SLEPIEC

Znużyło mię czekanie tutaj!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Zdaje mi się, że jesteśmy tak daleko jedni od drugich... — Spróbujmy zbliżyć się trochę wzajemnie: — zaczyna robić się zimno...

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Ja nie śmiem się podnieść! lepiej zostać na miejscu.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Wie wiadomo, co może się znajdować między nami.

SZÓSTY SLEPIEC

Zdaje mi się, że obie ręce mam zakrwawione; chciałem powstać.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Słyszę, że pochylasz się ku mnie.

(Slepa wariatka trze sobie gwałtownie oczy, jęcząc i zwracając się uparcie ku księdzu nieruchomemu).

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Słyszę jeszcze inny szmer jakiś...

NAJSTARSZA SLEPA

Myślę, że to nasza biedna siostra trze sobie oczy.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Ona nigdy nie robi nic innego; słyszę ją co noc.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Wariatka; nigdy nic nie mówi.

NAJSTARSZA SLEPA

Przestała mówić, odkąd ma dziecko... Wydaje się, jakby ciągle bała się czegoś...

NAJSTARSZY SLEPIEC

A wy czyż nie boicie się tutaj?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Kto taki?

NAJSTARSZY SLEPIEC

My wszyscy!

NAJSTARSZA SLEPA

Tak, tak, boimy się!

MŁODA SLEPA

Boimy się od dawna!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Dlaczego pytasz o to?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Nie wiem, dlaczego pytam o to!... Jest coś, czego nie rozumiem... Zdaje mi się, że słyszę nagle płacz pomiędzy nami!...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie trzeba się bać; myślę, że to wariatka...

NAJSTARSZY SLEPIEC

Jest jeszcze coś innego... Jestem pewny, że jest jeszcze coś innego... Ja nie tylko tego płaczu się boję...

NAJSTARSZA SLEPA

Ona płacze zawsze, gdy ma karmić dziecko.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

To tylko ona tak płacze!

NAJSTARSZA SLEPA

Powiadają, że ona widzi jeszcze chwilami...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie słychać, aby inni płakali.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Trzeba widzieć, aby płakać...

MŁODA SLEPA

Czuję jakiś zapach kwiatów koło nas...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja czuję tylko zapach ziemi!

MŁODA SLEPA

Są kwiaty, są kwiaty dokoła nas!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Ja czuję tylko zapach ziemi!

NAJSTARSZA SLEPA

Ja poczułam kwiaty w powiewie wiatru...

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Ja czuję tylko zapach ziemi!

NAJSTARSZA SLEPA

Myślę, że one mają słuszość.

SZOSTY SLEPIEC

Gdzież są te kwiaty? Pójdę ich narwać.

MŁODA SLEPA

Na prawo od ciebie, podnieś się.

(Szósty ślepiec powstaje powoli i posuwa się po omacku, uderzając o krzaki i drzewa, ku asfodelom, które przewraca i gniecie w przejściu).

MŁODA SLEPA

Słyszę, że łamiesz zielone łodygi! Wstrzymaj się! Wstrzymaj się!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie troszcz się o kwiaty; myśl o powrocie!

SZOSTY SLEPIEC

Nie śmiem już wracać nazad!

MŁODA SLEPA

Nie wracaj! Czekaj! *(Podnosi się)* Och! jaka ziemia zimna! Będzie mróz.

(Postępuje bez wahania ku niezwykłym, bladym asfodelom lecz wywrócone drzewo i złomy skał w pobliżu kwiatów ją wstrzymują).

Tu są! Nie mogę ich dosięgnąć; są po twojej stronie.

SZOSTY SLEPIEC

Myślę, że je zrywam.

(Zrywa po omacku kwiaty ocalale i jej je podaje; ptaki nocne odlatują).

MŁODA SLEPA

Zdaje mi się, że widziałam te kwiaty niegdyś... Nie wiem już ich nazwy... Ale jakież one chorowite. Jakie łodygi ich miękkie! Nie poznaję ich prawie... Myślę, że to kwiat umarłych...

(Wplata asfodele w swoje kędziory)

NAJSTARSZY SLEPIEC

Słyszę szelest twych włosów...

MŁODA SLEPA

To kwiaty...

NAJSTARSZY SLEPIEC

Nie zobaczymy cię...

MŁODA SLEPA

I ja też siebie nie zobaczę... Zimno mi.

(W tej chwili wiatr zrywa się w lesie, a morze nagle i gwałtownie ryczeć poczyna u bliskich nader urwisk wybrzeźnych).

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Grzmi!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Myślę, że burza się zrywa.

NAJSTARSZA SLEPA

Ja myślę, że to morze.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Morze? Czyż to morze? Ależ ono jest o dwa kroki od nas! Ono jest tuż koło nas! Słyszę je dokoła siebie! To musi być co innego!

MŁODA SLEPA

Słyszę szum fal u nóg moich.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja myślę, że to wiatr szumi w uschłych liściach.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Myślę, że kobiety mają słuszość.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Ono tu dojdzie!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Z której strony wiatr?

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Od strony morza.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Wiatr tu zawsze od strony morza, ono otacza nas ze wszystkich stron. Wiatr nie może wiać skądinąd...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Przestańmy myśleć o morzu!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Ależ trzeba o nim myśleć, skoro ono dosięgnie nas za chwilę!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie wiesz, czy to ono.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Słyszę jego fale, jak gdybym przed chwilą zwilżył w nich rękę. Nie możemy zostać tutaj! One otaczają nas już może...

NAJSTARSZY SLEPIEC

Gdzież chcesz iść?

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Gdzie bądź! gdzie bądź! Nie chcę słuchać dłużej szumu tych wód! Idźmy stąd! Idźmy stąd!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Zdaje mi się, że słyszę jeszcze coś innego. Słuchajcie.

(Daje się słyszeć szmer dalekich, przyśpieszonych kroków po liściach uschłych)

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Coś się zbliża!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Idzie! Idzie! Wraca!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Idzie drobnymi kroczkami, jak małe dziecko...

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie róbmy mu wyrzutów dzisiaj!

NAJSTARSZA SLEPA

Ja myślę, że to nie są kroki człowieka!

(Wielki pies wchodzi w las i przebiega przed ślepcami. Milczenie).

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Kto tam? Kto jesteś? Miej litość nad nami, czekamy od tak dawna!...

(Pies zatrzymuje się i staje przednimi łapami na kolanach ślepca).

Ach! ach! co położyłeś na mych kolanach? Co to jest? Czy to zwierzę? Myślę, że to pies?... Och! och! to pies! to pies z przytułku! Pójdź tu! pójdź tu! On nas wyswobodzi! Pójdź tu! pójdź tu!...

INNI SLEPCY

Pójdź tu! pójdź tu!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

On nas wyswobodzi! Przyszedł za śladem naszym aż tutaj! Liże mi ręce, jak gdyby mię odnalazł po wiekach niewidzenia się! Wyje z radości! Skomli z radości! Słuchajcie! Słuchajcie!

INNI SLEPCY

Pójdź tu! pójdź tu!

NAJSTARSZY SLEPIEC

On może wyprzedza kogo?...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie, nie, jest sam. Nie słyszę nic zbliżającego się. Nie potrzeba nam innego przewodnika; nie znaleźć lepszego. On zaprowadzi nas wszędzie, dokąd iść zechcemy; będzie nas słuchał...

NAJSTARSZA SLEPA

Ja nie mam odwagi iść za nim.

MŁODA SLEPA

Ani ja też.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

I dlaczego? On widzi lepiej od nas.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie słuchajmy kobiet!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Myślę, że coś zmieniło się na niebie; oddycham wolniej; powietrze czyste jest teraz...

NAJSTARSZY SLEPIEC

To wiatr od morza przewiewa koło nas.

SZOSTY SLEPIEC

Zdaje mi się, że wnet się rozwidni; myślę, że słońce wschodzi...

NAJSTARSZA SLEPA

Ja myślę, że będzie zimno...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Odszukamy drogę. On mnie ciągnie!... on mnie ciągnie! Oszalał z radości! Nie mogę go utrzymać dłużej!... Idźcie za mną! idźcie za mną! Wracamy do domu!...

(Podnosi się ciągnięty przez psa, który doprowadza go do księdza nieruchomościowego i zatrzymuje się).

INNI SLEPI

Gdzie jesteś? Gdzie jesteś? Dokąd idziesz? Strzeż się!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Czekajcie! Czekajcie! Nie idźcie za mną jeszcze; ja powrócę... On zatrzymuje się. Co się stało? Ach! ach! Dotknąłem czegoś bardzo zimnego!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Co mówisz? Nie słychać już prawie twego głosu.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Dotknąłem!... Myślę, że dotknąłem jakiejś twarzy!...

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Co mówisz? Niepodobna cię już prawie zrozumieć. Co ci jest? Gdzie jesteś? Czyżbyś był już tak daleko od nas?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Och! och! och! Nie wiem jeszcze, co to jest... Mamy umarłego pomiędzy nami.

INNI SLEPI

Umarłego pomiędzy nami? Gdzie jesteś? gdzie jesteś?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Mamy umarłego pomiędzy nami, powiadam wam! Och! och! Dotknąłem twarzy umarłego! Siedzicie koło umarłego! — Ktoś z nas musiał umrzeć nagle! Ale mówcie, abym nareszcie wiedział, kto żyje! Gdzie jesteście! Odpowiadajcie! odpowiadajcie wszyscy razem!

(Ślepcy odpowiadają po kolei, z wyjątkiem ślepej wariatki i głuchego ślepca; trzy starszki przerywają swe modły).

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie rozróżniam już waszych głosów!... Mówicie wszyscy jednym głosem!... Wszystkie głosy drżą!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Dwoje nie odpowiedziało... Gdzież oni?

(Dotyka kijem piątego ślepca).

PIĄTY SLEPIEC

Och! och! Spałem; dajcie mi spać!

SZÓSTY SLEPIEC

To nie on. Czyżby wariatka?

NAJSTARSZA SLEPA

Ona siedzi koło mnie; słyszę ją, żyje...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Myszę... Myszę, że to ksiądz! On stoi! Pójdźcie! pójdźcie! pójdźcie!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Stoi?

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Nie umarł zatem?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Gdzież on?

SZÓSTY SLEPIEC

Pójdźmy zobaczyć!...

(Wszyscy podnoszą się, z wyjątkiem wariatki i piątego ślepca, i posuwają się omackiem ku umarłemu).

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Czy on tu? Czy to on?

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Tak! tak! Poznaję go!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Mój Boże! mój Boże! Co się z nami stanie!

NAJSTARSZA SLEPA

Ojcze! ojczy! Czy to ty? Co się stało, ojczy? Co ci jest? Odpowiedz nam! Wszyscy jesteśmy koło ciebie... Oh! oh! oh!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Przynieście wody; żyje może jeszcze...

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Spróbujmy... Może będzie mógł odprowadzić nas do przytułku...

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Na próżno; nie słyszę już serca. Zimny jest...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Umarł, nic nie powiedziałwszy.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Powinien był nas uprzedzić!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Oh! jakiż on był stary! Pierwszy to raz dotykam jego twarzy...

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

(Obmacując trupa)

Większy jest od nas!...

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Oczy ma szeroko rozwarte; umarł ze złożonymi rękami...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Umarł tak bez powodu...

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie stoi, siedzi na kamieniu...

NAJSTARSZA SLEPA

Mój Boże! mój Boże! Nie wiedziałam tego wszystkiego!... tego wszystkiego!... Chory był od tak dawna... Musiał cierpieć dzisiaj. Oh! oh! oh! Nie skarżył się... Nie skarżył się, chyba ściskając nam ręce... Nie zawsze się rozumie. Nie rozumie się nigdy! Módlmy się koło niego; klękajcie...

(Kobiety klękają jęcząc)

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja boję się klęknąć...

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie wiadomo na czym się tutaj klękniesz...

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Czy był chory?... Nie powiedział nam tego...

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Słyszałem, jak mówił coś po cichu, odchodząc... Myślę, że mówił to do naszej młodej siostry; co powiedział?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ona nie chce odpowiadać.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie chcesz już odpowiadać nam? Gdzież jesteś? Mów!

NAJSTARSZA SLEPA

Sprawiliście mu zbyt wiele cierpienia i doprowadziliście go do śmierci... Nie chcieliście już iść dalej; chcieliście koniecznie sięść na kamieniach przydrożnych, aby jeść; szemraliście dzień cały... Słyszałam, jak wzdychał... Stracił odwagę...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Czy był chory? Wiedzieliście o tym?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Nie wiedzieliśmy nic... Nie widzieliśmy go nigdy... Kiedyż wiedzieliśmy cośkolwiek przy naszych biednych oczach umarłych?... Nie skarżył się... Teraz za późno... Widziałam już śmierć trzech... ale nigdy takiej!... Teraz na nas kolej!...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja nie sprawiałem mu cierpienia. Ja nie mówiłem nic...

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Ani ja; szliśmy za nim, nie mówiąc nic...

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Umarł, idąc szukać wody dla wariatki...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Co poczniemy teraz? Dokąd pójdziemy?

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Gdzie jest pies?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Tutaj, nie chce odejść od umarłego.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Odciągnijcie go! Usuńcie go! usuńcie go!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Nie chce opuścić umarłego!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie możemy tu czekać koło umarłego!... Nie możemy pomrzeć tu w ciemnościach!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Zostańmy razem; nie oddalajmy się jedni od drugich; trzymajmy się za ręce; siądźmy wszyscy na tym kamieniu... Gdzież jest reszta?... Pójdźcie tu! pójdźcie! pójdźcie!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Gdzie jesteś?

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Tutaj; jestem tutaj. Czy wszyscy jesteśmy razem? Zbliżcie się jeszcze do mnie. Gdzie wasze ręce? Zimno bardzo!

MŁODA SLEPA

Oh! Jakież ręce twoje są zimne!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Co robisz?

MŁODA SLEPA

Zakryłam sobie oczy rękami; zdawało mi się, że przejrzę nagle.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Któż to tak płacze?

NAJSTARSZA SLEPA

To wariatka szlocha.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ona jednak nie wie przecież prawdy!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Myślę, że pomrzemy tutaj...

NAJSTARSZA SLEPA

Może ktoś nadejdzie...

NAJSTARSZY SLEPIEC

Któż by miał nadejść jeszcze?...

NAJSTARSZA SLEPA

Nie wiem.

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Myślę, że zakonnice wyjdą z przytułku...

NAJSTARSZA SLEPA

One nie wychodzą wieczorem.

MŁODA SLEPA

One nie wychodzą nigdy.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Myślę, że ludzie z wielkiej latarni morskiej dostrzegą nas.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Oni nie schodzą nigdy ze swej wieży.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Może zobaczą nas...

NAJSTARSZA SLEPA

Patrzą zawsze w stronę morza.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Zimno!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Posłuchajcie szelestu uschłych liści; myślę, że mróz brać zaczyna.

MŁODA SLEPA

Oh! jakaż ziemia twarda!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Słyszę na prawo ode mnie szmer, którego nie rozumiem...

NAJSTARSZY SLEPIEC

To morze jęczy pod skałami.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Myślałem, że to kobiety.

NAJSTARSZA SLEPA

Słyszę krę lodową, łamiącą się pod naciskiem fal...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Któż to dygocze tak, że wszyscy naokoło niego drżymy na kamieniu?

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Nie mogę już otworzyć rąk.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Słyszę jeszcze szmer jakiś, którego nie rozumiem...

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Któż to między nami dygocze tak, że głaz cały wstrząsa?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Myślę, że to któraś z kobiet.

NAJSTARSZA SLEPA

Zdaje mi się, że to wariatka dygocze najmocniej.

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Nie słyhać jej dziecka...

NAJSTARSZA SLEPA

Myszę, że ssie jeszcze.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Ono jedno mogłoby widzieć, gdzie jesteśmy!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Słyszę wiatr z północy.

SZOSTY SLEPIEC

Myszę, że nie ma już gwiazd; śnieg będzie padał.

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Wtedy — zgubieniśmy!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Jeśli kto z nas będzie zasypiał, niechaj inni go budzą.

NAJSTARSZY SLEPIEC

Mnie się jednak spać chce!

(Gwałtowny poryw wiatru zakręca nagle wirem uschłe liście).

MŁODA SLEPA

Słyszycie uschłe liście? Myszę, że ktoś idzie ku nam!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

To wiatr; słuchajcie!

TRZECI SLEPY OD URODZENIA

Nikt już nie przyjdzie!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Przyjdą wielkie zimna...

MŁODA SLEPA

Słyszę kroki w oddaleniu!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Ja słyszę tylko uschłe liście.

MŁODA SLEPA

Słyszę stapania bardzo daleko od nas!

DRUGI SLEPY OD URODZENIA

Ja słyszę tylko wiatr z północy!

MŁODA SLEPA

Powiadam wam, że ktoś idzie ku nam!

NAJSTARSZA SLEPA

Słyszę odgłos kroków bardzo powolnych...

NAJSTARSZY SLEPIEC

Myszę, że ~~kobiety mają słusność!~~ *b. wspaniale*

(Śnieg zaczyna padać wielkimi płatami).

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Oh! oh! cóż to takiego zimnego pada mi na ręce?

SZÓSTY SLEPIEC

Śnieg!

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Przytulmy się jedni do drugich!

MŁODA SLEPA

Słuchajcież odgłosu kroków!

NAJSTARSZA SLEPA

Na Boga! uciszcie się na chwilę!

MŁODA SLEPA

Zbliżają się! zbliżają się! Słuchajcież!

(Tu dziecko ślepej wariatki poczyna kwilić nagle w ciemnościach).

NAJSTARSZY SLEPIEC

Dziecko płacze!

MŁODA SLEPA

Ono widzi! ono widzi! Ono musi coś widzieć, skoro płacze.

(Chwyta dziecko na ręce i posuwa się w kierunku, skąd zdaje się zbijać szmer kroków; pozostałe kobiety idą za nią z niepokojem i otaczają ją).

Idę naprzeciw tego czegoś!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Strzeż się!

MŁODA SLEPA

Oh! jak ono płacze! Co się dzieje! Nie płacz. Nie bój się, nie ma czego się trwożyć, jesteśmy tutaj; jesteśmy naokoło ciebie. Co widzisz? Nie bój się niczego. Nie płacz tak! Co widzisz? Powiedz, co widzisz?

NAJSTARSZA SLEPA

Szelest kroków zbliża się tutaj; słuchajcież! Słuchajcież!

NAJSTARSZY SLEPIEC

Słyszę ocieranie się sukni o liście uschłe.

SZÓSTY SLEPIEC

Czy to kobieta?

NAJSTARSZY SLEPIEC

Czyż to doprawdy szmer kroków?

PIERWSZY SLEPY OD URODZENIA

Może to woda morska w uschłych liściach?

MŁODA SLEPA

Nie, nie! to kroki! to kroki! to kroki!

NAJSTARSZA SLEPA

Dowiemy się o tym; słuchajcie szmeru uschłych liści!

MŁODA SLEPA

Słyszę je, słyszę je prawie tuż koło nas! Słuchajcie! Słuchajcie! Co widzisz? Co widzisz?

NAJSTARSZA SLEPA

W którą stronę patrzy?

MŁODA SLEPA

Zwraca się zawsze za szmerem stąpań! Patrzcie! patrzcie! Gdy się z nim zwrócę gdzieindziej, odwraca się, aby widzieć... Ono widzi! ono widzi! ono widzi! Musi widzieć coś niezwykłego!...

NAJSTARSZA SLEPA

(zbliżając się)

Podnieś je ponad nasze głowy, aby mogło widzieć:

MŁODA SLEPA

Usuńcie się! usuńcie się!

(Podnosi dziecko w górę, ponad gromadkę ślepców).

Kroki się zatrzymały pośród nas!...

NAJSTARSZA SLEPA

Są tu! Są pomiędzy nami!...

MŁODA SLEPA

Kto jesteś?

(Milczenie).

NAJSTARSZA SLEPA

Miej litość nad nami!

(Milczenie — Dziecko płacze coraz rozpaczliwiej).

W NĘTRZE

OSOBY:

W ogrodzie:

STARZEC

OBCY

MARTA

wnuczki starca

MARIA

CHŁOP

TŁUM

W domu:

OJCIEC

MATKA

DWIE DZIEWCZYNY

DZIECKO

Stary ogród, zasadzony wierzbami. W głębi dom, w którym trzy partelowane okna oświetlone. Dość wyraźnie widać za nimi siostrę, czuwającą przy lampie. Ojciec siedzi przy kominie. Matka, łokciem wsparta na stole, patrzy przed siebie. Dwie dziewczyny, biało ubrane, haftują, marząc i uśmiechając się niekiedy. Dziecko drzemie z główką spoczywającą na lewym ramieniu matki. Gdy jedna z osób tu się znajdujących powstanie, chodzi lub gestykuje, ruchy jej wydają się poważne, powolne, nie powtarzają się często, jakby były uduchowione odległością, światłem i mieniającą się zasłoną okien.

(Starzec i Obcy wchodzą ostrożnie do ogrodu).

STARZEC

Znajdujemy się w części ogrodu położonej za domem. Nigdy tu nie przychodzi. Drzwi z przeciwnej strony zamknięte... i okiennice zamknięte. Tu nie ma okiennic... i światło spostrzegam. Tak, czuwają jeszcze przy lampie. Na szczęście nas nie usłyszeli, bo matka albo dziewczęta byłyby może wyszły... a wtedy — co byśmy poczęli?

OBCY

A co uczynimy teraz?

STARZEC

Muszę naprzód zobaczyć, czy wszyscy są w izbie. Widzę ojca, siedzącego przy kominie. Czeka, wyciągnąwszy ręce na kolana... Matka łokciem oparła się na stole...

OBCY

Patrzy na nas!

STARZEC

Nie... nie wie, gdzie patrzy. Oczu nawet nie mruży. Nie może nas widzieć... Stoimy w cieniu drzew wysokich. Nie zbli-

zajcie się!... Obie siostry umarłej są także w izbie. Haftują... a dziecko usnęło. Zegar stojący w kącie wskazuje dziewiątą. Nie domyślają się niczego... nie mówią z sobą...

OBCY

Gdyby można zwrócić na siebie uwagę ojca i dać mu znak jakiś! Obejrzał się na nas. Czy chcecie, żebym do okna zapukał? Trzeba przecie, żeby choć jedno dowiedziało się wprzód, zanim wszyscy się dowiedzą.

STARZEC

Nie wiem, które z nich wybrać... Bardzo ostrożnym być należy. Ojciec stary i chorowity. Matka także; a siostry za młode... Wszyscy ją kochali, jak już dziś ludzie kochać nie umięją... W życiu moim nie widziałem szczęśliwszej rodziny... Nie, nie! nie zbliżajcie się do okna! tak byłoby najgorzej... Lepiej ich zawiadomić w jak najprostszym sposób, jakby to był wypadek zwyczajny... I nie okazywać zbyt wielkiego smutku, bo na widok naszego boleść ich wzrosnąć gotowa... Chodźmy na drugą stronę. Zastukamy do drzwi i wejdziemy, jak gdyby nigdy nie!... Wejdem pierwszy, co ich nie zdziwi, bo zachodzę do nich niekiedy wieczorem... przynoszę kwiaty lub owoce... i nieraz spędzam z nimi godzin parę.

OBCY

No, to na co mam wam towarzyszyć? Idźcie sami, zaczekam, aż mnie przywołacie. Nigdy mnie nie widzieli, jestem tylko obcy, przechodzień...

STARZEC

Lepiej mi nie być samemu. Nieszczęście, które nie sam jeden człowiek przynosi, wydaje się mniej dotkliwym i lżejszym do zniesienia... Idąc tu, już o tym myślałam. Gdy wejdem sam, zaraz mówić muszę. Dowiedzą się o wszystkim z paru wyrazów, a potem przyjdzie mi zamilknąć. Lękam się milczenia, jakie nastaje po wymówieniu ostatniego słowa zwiastującego nieszczęście... Wówczas to serce się kraje... Jeżeli zaś wejdziemy razem, powiem im na przykład po długich wywodach: Znaleźliśmy ją ot tak... Ciałem jej, ze złożonymi na krzyż rękami, kołysała fala.

OBCY

Rąk nie miała złożonych... zwieszały się wzdłuż ciała.

STARZEC

Widzicie! jak to człowiek plecie mimo woli... a wrażenie nieszczęścia rozprasza się w opowiadaniu szczegółów. Gdy przeciwnie, jeśli wejdę sam, pierwszymi słowami — jak ich znam — przerażą się od razu... i Bóg wie, co z tego wyniknąć może! Lecz jeśli jeden po drugim mówić będziemy, wysłuchają nas, nie wiedząc nawet, kiedy złej wieści zajrzeli w oczy... Pamiętajcie, że spotkamy się z matką, a życie jej wisi na włosku... Dobrze by było, żeby pierwsza fala smutku rozbiła się o kilka naszych wyrazów... Do nieszczęśliwych trzeba mówić długo; trzeba ich kołem otoczyć. Najobojętniejsi biorą w siebie mimowolnie część bólu. Tym sposobem, bez wrzawy i wysiłku, rozdziela się on jak powietrze, lub światło...

OBCY

Odzież wasza zmoczona; woda z niej spływa na płyty kamienne.

STARZEC

Zmoczyłem jeno kraj płaszcza. — Zimno wam być musi. Macie piersi ziemią zwalane... Idąc drogą, nie spostrzegłem tego w ciemności...

OBCY

Wszedłem po pas w wodę.

STARZEC

Czy dawno przed mym przybyciem znaleźliście jej ciało?

OBCY

Parę minut zaledwie. Zdązałem do wsi; było późno, więc nad brzegiem ściemniać się zaczynało. Szedłem z oczami zwróconymi na rzekę jaśniejszą od drogi. Wtem, o dwa kroki od kępy sitowia, spostrzegam coś niezwykłego... Zbliżyłem się i widzę jej włosy, które kręgiem podniosły się nad głową i wirują prądem szarpane...

(W izbie obie dziewczyny zwracają twarze ku oknu).

STARZEC

Czy widziałeś, jak obu siostrom włosy zdrząły na ramionach?

OBCY

Zwróciły głowy w naszą stronę... Zwróciły głowy, nic więcej. Mówiłem za głośno.

(Obie dziewczyny wrucają do dawnego położenia).

Już tu nie patrzę. — Wszedłem po pas w wodę, wziąłem ją za rękę i bez wysiłku na brzeg wyciągnąłem... Była równie piękna jak jej siostry.

STARZEC

Może piękniejsza!... Nie wiem dlaczego straciłem całą odwagę...

OBCY

A o jakiej odwadze mówicie? Uczyniliśmy wszystko, co tylko człowiek zrobić może... Umrzeć musiała chyba już przed godziną.

STARZEC

A dziś rano żyła jeszcze!... Spotkałem ją wychodzącą z kościoła. Mówiła mi, że odjeżdża, że ma zamiar odwiedzić babkę mieszkającą za rzeką, z której ją wydobyliście. Mówiła, że nie wie, kiedy się zobaczymy... Chciała mnie o coś pytać, ale nie śmiała... i nagle odeszła. Teraz jednak, gdy się nad tym zastanawiam... Nie domyśliłem się niczego!... Uśmiechała się, jak uśmiechają się ci, co milczeć pragną, albo lękają się, żeby ich nie zrozumiano... Zaledwie mały promyczek nadziei migotał w jej oczach mętnych... Nie patrzyła na mnie...

OBCY

Chłopi mi mówili, że widzieli, jak aż do wieczora błądziła nad rzeką. Myśleli, że zbiera kwiaty... Może być, że jej śmierć...

STARZEC

Nie wiadomo!... Kto by to odgadł?... Może należała do tych, które mówić nie chcą. Każdy człowiek nosi w sobie niejedną powód utraty życia... W duszę, jak w tę oto izbę, zajrzeć nie można... Wszystkie one takie... Mówią o rzeczach powszednich i nikt nie domyśla się, co się w ich główkach dzieje. Nieraz miesiące całe żyjemy obok istot, które już nie należą do świata, a duszy ich do życia nie nakłonisz... Podobne są do lalek nieruchomych, pomimo że w ich duszach dzieją się dziwne rzeczy... Same nie wiedzą, czym są... I ona żyłaby, jak żyją inne... Aż do śmierci mówiłaby: „Panie, pani, deszcz dziś padać będzie“.

Albo: „Siądziemy do śniadania; w trzynaście osób siądziemy do stołu“. Albo: „Owoce jeszcze nie dojrzałe“. Takie jak ona wspominają z uśmiechem o opadających kwiatach, a płaczą w ciemności... Anioł nawet nie domyśliłby się, czego pragną, a człowiek zrozumieć je może dopiero po niewczasie... Wczoraj wieczorem siedziała tam, przy lampie, jak jej siostry... Gdyby się to nie stało, nie widzielibyśmy ich, panie, tak, jak je teraz widzicie... Zdaje mi się, że i ja po raz pierwszy ją ujrzałem... Trzeba coś z zaziemskiego do powszedniego dodać życia, zanim się je pojmie jak należy... Dzień i noc masz je przy sobie, a dowiadujesz się, czym są w istocie, dopiero wówczas, gdy odchodzisz na zawsze... Dziwną jednak duszyczkę mieć musiała!... — Dziecinną musiała mieć duszyczkę, biedną i naiwną, i pełno skarbów nieprzebranych, jeśli powiedziała, co powiedzieć miała, jeśli uczyniła, co powinna była uczynić.

OBCY

Spojrzyjcie w izbę, oni się tam wszyscy teraz uśmiechają.

STARZEC

Spokojni... Dziś, wieczorem, nie oczekiwali jej.

OBCY

Uśmiechają się, nie poruszają się wcale... Oto ojciec kładzie palec na ustach...

STARZEC

Wskazuje dziecko śpiące na matki łonie...

OBCY

Ona nie śmie oczu podnieść, żeby nie przerwać snu dziecięcia...

STARZEC

Siostry haftować przestały... Jaka cisza wśród nich zaległa.

OBCY

Upuściły motek białego jedwabiu...

STARZEC

Na dziecko się patrzą...

OBCY

Nie domyślają się, że i my na nie patrzymy.

STARZEC

Patrzą na nas także...

OBCY

Wzniosły oczy w górę...

STARZEC

A jednak widzieć nas nie mogą...

OBCY

Zdają się szczęśliwi, bo nie wiedzą, co ich czeka...

STARZEC

Mniemają, że są bezpieczni... Zamknęli drzwi... u okien mają kraty. Wzmocnili mury starego domostwa; zaryglowali troje drzwi dębowych... Przewidzieli wszystko, co przewidzieć można.

OBCY

Trzeba im wreszcie powiedzieć, zanim kto nie zawiadomi ich nagle. Gdy odchodziłem, tłum chłopów gromadził się na łące, gdzie zmarła leży... Nużby który z nich zapukał...

STARZEC

Marta i Maria są przy niej... a chłopci właśnie zabrali się do zrobienia noszy z gałęzi. Powiedziałem starszej, żeby czym prędzej przybiegła nas uprzedzić, gdy z ciałem ruszą w drogę. Zaczekajmy na nią. Wejdzie tam razem ze mną... Niepodobna przyglądać się im dłużej... Zdawało mi się, że będę mógł od razu do drzwi zapukać, wejść i w kilku słowach rzecz opowiedzieć... Niestety, zbyt długo patrzyłem na nich, jak pełni życia, spokojni, siedzą przy lampie...

(Maria wchodzi)

MARIA

Już idą, dziaduniu!

STARZEC

To ty?... Gdzie są?

MARIA

U podnóża ostatnich pagórków.

STARZEC

Czy przyjdą bez wrzawy?

MARIA

Prosiłam, żeby po cichu odmawiali pacierze. Marta im towarzyszy.

STARZEC

Dużo ich idzie?

MARIA

Cała wieś otacza niosących. Przyszli ze światłem. Powiedziałam, żeby pogasili świece.

STARZEC

Którędy idą?

MARIA

Ścieżkami. Postępują powoli...

STARZEC

Już czas...

MARIA

Czy powiedziałaś im, dziaduniu?

STARZEC

Widzisz, żeśmy dotąd nic nie powiedzieli. Jeszcze tam, przy lampie, czekają na wieść żalobną... Patrz, moje dziecko, patrz! zobaczysz coś, co ci o życiu da pojęcie...

MARIA

Och, jacy oni spokojni!... Zdaje mi się, jakbym ich we śnie widziała...

OBCY

Ostrożnie! Obie siostry drgnęły...

STARZEC

Powstają...

OBCY

Sądzą, że chcą zbliżyć się do okien...

(Jedna z dwóch sióstr zbliża się w tej chwili do pierwszego okna; druga do trzeciego. Opierają równocześnie dłonie na szybach. Patrzą długo w ciemność).

STARZEC

Nikt nie stanął przy oknie środkowym.

MARIA

Patrz... Słuchają...

STARZEG

Starsza uśmiecha się do czegoś, czego widzieć nie może.

OBCY

A w oczach drugiej maluje się przestach...

STARZEC

Ostrożnie! Nie wiadomo, jak daleko dusza sięga, gdy leci do ludzi.

(Długie milczenie. — Maria, całując starca tuli się do jego piersi).

MARIA

Dziadunio!

STARZEC

Nie płacz, dziecko... przyjdzie i na nas kolej.

(Milczenie).

OBCY

Patrzą się ciągle...

STARZEC

Choćby biedaczki sto tysięcy lat patrzyły, nic nie dostrzegą. Noc ciemna... Oczy zwróciły w naszą stronę, gdy właśnie z przeciwnej nieszczęście nadchodzi...

OBCY

Tym lepiej, że tu patrzą... Nie wiem co, ale coś się od łąk tutaj zbliża...

MARIA

Myślę, że tłum... Są jeszcze tak daleko, że ledwie ich rozpoznać można...

OBCY

Idą krętą ścieżką... Oto ich znowu widać na stoku, oświetlonych przez księżyc...

MARIA

Och, jacy liczni!... Gdy odchodziłam, zbiegali się ludzie z przedmieścia... Nałożyli kawał drogi...

STARZEC

A jednak przyjdą... Widzę ich także... Idą łąkami... Wydają się tak mali, że wśród trawy ledwie ich dostrzec można... Można by myśleć, że to dzieci bawiące się przy blasku księżyca... — Gdyby ich one spostrzegły, nie odgadłyby pewnie... Cóż z tego, że odwrócone tyłem do przybywających? Tamci zbliżają się krok za krokiem, a od dwóch godzin nieszczęście wzrasta i wzrasta. Nie są w stanie przeszkodzić, by nie rosło... Ci zaś, co niosą, wstrzymać go nie są w mocy. Ono ich panem, więc służyć mu powinni... Spieszy do celu po wytkniętej drodze... Nie zna znużenia i jedno tylko ma na myśli... Oni zmuszeni są siłą swoich mu użyć. Smutni, lecz idą... Lituja się, lecz postępować muszą.

MARIA

Dziaduniu! starsza się już nie uśmiecha.

OBCY

Odchodzą od okien.

MARIA

Całują matkę...

OBCY

Starsza pogłaskała włoski na główce dziecięcia, a ono się nie przebudziło.

MARIA

Teraz ojciec do nich ręce wyciąga, żeby go także pocałowały...

OBCY

A teraz cisza...

MARIA

Do matki wracają...

(Odchodzą na miejsca).

OBCY

Ojciec patrzy na wahadło zegara.

MARIA

Można by myśleć, że modlą się bezwiednie.

OBCY

Można by mniemać, że słuchają wewnętrznego głosu dusz własnych.

(Milczenie).

MARIA

Dziaduniu! nie mów im dziś jeszcze!

STARZEC

A widzisz, i ty tracisz odwagę... Wiedziałem, że nie należało się patrzeć. Mam już blisko lat osiemdziesiąt i trzy, a widok życia po raz pierwszy wywołuje we mnie tak niezwykle wrażenie. Nie wiem dlaczego, ale wszystko, co oni tam robią, wydaje mi się dziwnie poważne. A oni po prostu oczekują przy lampie zbliżającej się nocy, jak i my oczekiwaliśmy jej przy swojej. Patrzą jednak na nich jak z innego świata, bo znam małą prawdę, której oni nie znają... Czy tak, moje dzieci? Powiedźcie mi, dlaczego i wy pobledliście także? Czy jest może coś jeszcze, o czym mówić nie chcemy, a co nam łyzy wyciska?... Nie wiedziałem, że jest coś tak smutnego w życiu, a tych, co na to patrzą, strach przejmuje... Choćby się nawet nic nie było stało, lękałbym się o nich, widząc ich spokój... Zbyt wielką ufność pokładają w świecie. Siedzą tam, zasłonięci od wroga tylko tymi marnymi oknami... zamknęli drzwi, więc myślą, że nic złego stać się im nie może, a nie wiedzą, że coś zawsze duszom się przytrafia, bo świat nie kończy się na progu domu... Tak są pewni życia, że nie przypuszczają nawet, iż są ludzie, co więcej od nich wiedzą i że ja, biedny starzec, o dwa kroki od drzwi stoję, trzymam ich szczęście, niby chorego ptaka w moich starych dłoniach... i nie śmiem dłoni otworzyć...

MARIA

Miej litość, dziaduniu!

STARZEC

Litujemy się nad nimi, moja droga... lecz nad nami nie ma litości.

MARIA

Dziaduniu! powiedz jutro... powiedz w jasny dzień... mniej okropny smutek ich ogarnie...

STARZEC

Może masz słuszość, dziewczyno... Lepiej by to wszystko pogrzebać w cieniach nocy. Światło dnia ból łagodzi... Ale cóż by na to jutro powiedzieli? Nieszczęście zazdrosnym czyni... a ci, na których spada, pragną dowiedzieć się o nim wcześniej od obcych. Nie chcą go powierzać obojętnym dłoniom. Myśleliby, żeśmy im co skradli....

OBCY

Zresztą... już nie czas! Słyszę szmer modlitw....

MARIA

Są tam... Idą za płotami...

(Marta wchodzi).

MARTA

Otóż jestem. Tu ich doprowadziłam. Powiedziałam, by zaczekali na drodze.

(Słychać krzyk dzieci).

Ach, dzieci... krzyczą znowu. Zakazałam im przychodzić... Ale chcą także widzieć, a matki mnie nie usłuchały... Powiem im... Nie; zamilkły. — Czy wszystko gotowe? Przyniosłam pierścioneczek przy niej znaleziony... Mam także trochę owoców dla dziecka... Sama ją ułożyłam na noszach. Wygląda, jakby spała... Niemało miałam kłopotu z jej włosami; ułożyć się nie chciały... Kazałam narwać stokroci... Innych kwiatów nie było... Co tu robicie? Czemu nie jesteście z nimi?

(patrzy w okna).

Nie płaczą?!... Nie powiedzieliście jeszcze?

STARZEC

Marto, Marto! zbyt wiele życia masz w duszy, żebyś zrozumieć mogła...

MARTA

Dlaczego nie miałabym zrozumieć?...

(Po chwili milczenia, tonem bardzo poważnego wyrzutu).

Nie śmiałeś, dziaduniu?

STARZEC

Nie wiesz, Marto...

MARTA

A więc ja powiem.

STARZEC

Pozostań tu, moje dziecko i popatrz chwilę...

MARTA

Ach, jacy oni nieszczęśliwi!... Nie! Czekać dłużej nie mogę...

STARZEC

Dlaczego?

MARTA

Nie wiem... czuję jednak, że dłużej czekać nie mogę...

STARZEC

Chodź tu, moje dziecko...

MARTA

Jacy oni cierpliwi!

STARZEC

Chodź tu, moje dziecko...

MARTA

(odwraca się).

Gdzie jesteś, dziaduniu? Nieszczęście mnie oślepia, ciebie nawet nie widzę... Sama nie wiem, co począć...

STARZEC

Nie patrz na nich, dopóki się nie dowiedzą.

MARTA

Pójdę z tobą...

STARZEC

Nie, Marto; pozostań tutaj... Usiądź obok swojej siostry, pod domem, na tej starej ławie kamiennej... i nie patrz! Jesteś za młoda, nie zapomnielibyś nigdy... Nie trzeba, żebyś przedwcześnie się dowiedziała, jaką bywa twarz tego, komu śmierć zajrzy w oczy... Może usłyszysz krzyk. Nie odwracaj się... A może nic nie usłyszysz. Przede wszystkim nie odwracaj się, gdy nic nie usłyszysz... Postępu boleści przewidzieć nie można... — Zwykle kończy się wszystko na kilku łkaniach, wyrrywających

się z piersi. Sam nie wiem, co uczynię, gdy je usłyszę...
 To już z powszednim życiem nie ma nic wspólnego... Zanim
 odejdę, uściśnij mnie, moje dziecko.

*(Odgłos szmeru modlitwy zbliżył się stopniowo. — Część tłumu zapelnia
 ogród. — Słychać glucho stąpania i ciche szepty).*

OBCY

(do tłumu).

Tu pozostaniecie! Nie zbliżajcie się do okien... Gdzie oni?

CHŁOP

Kto?

OBCY

Tamci... co nieśli?

CHŁOP

Idą aleją wiodącą do domu.

*(Starzec odchodzi. Marta i Maria siedzą na ławie tyłem do okien odwró-
 cone. — Cichy rozmowa wśród tłumu).*

OBCY

Ci... cho!... Nie mówcie!

(Starsza siostra w izbie wstaje i zasuwuje rygiel u drzwi).

MARTA

Otworzyła?

OBCY

Przeciwnie, zamknęła.

(Milczenie).

— — — — —

MARTA

Czy dziadunio już wszedł?

OBCY

Nie... Starsza siostra wraca od drzwi i siada przy matce...
 Inni nie poruszyli się nawet, a dziecko śpi ciągle...

(Milczenie).

MARTA

Siostrzyczko, podaj mi rękę!

MARIA

Marto!

(Obejmują się — Pocałunek).

OBCY

Musiał zapukać... Wszyscy naraz podnieśli głowy... Spoglądają po sobie...

MARTA

Och! och! Siostrzyczko, ja także krzyżeć będę!

(Tłumi łkanie na ramieniu siostry).

OBCY

Musiał powtórnie zapukać... Ojciec spojrział na zegar... Powstaje...

MARTA

Siostro! Siostro! Muszę tam wejść koniecznie... Nie mogą pozostać sami!

MARTA

Marto! Marto!

(Zatrzymuje ją).

OBCY

Ojciec do drzwi się zbliżył... Odsuwa rygiel... Otwiera z ostrożnością...

MARTA

Och! Czy pan nie widzi?...

OBCY

Kogo?

MARTA

Tych... co niosą?...

OBCY

Tylko trochę drzwi uchylił... Widzę zaledwie kawał trawnika i wodotrysk... Klamki z rąk nie wypuszczają... Cofa się... Zdaje się mówić: „A! to wy“... Wzrusza ramionami... Zamyka drzwi... Dziadunio panienek wszedł do pokoju.

(Tłum zbliżył się do okien. — Marta i Maria podnoszą się z początku tylko do połowy, potem jedna przy drugiej, obejmując się ramionami, przysuwają się także. — Widać Starca postępującego naprzód. — Obie siostry zmarłej podnoszą się. — Matka także się podnosi, ale wprzód z wielką pieczołowitością sadowi dziecko na fotelu, z którego powstała, tak że widać malca śpiącego w pośrodku pokoju, z główką nieco pochyloną. — Matka idzie naprzeciw Starca i podaje mu rękę, lecz cofa szybko, zanim ten zdążył wziąć ją w swoje

dłonie. — Jedna z dziewczyn chce mu zdjąć płaszcz z ramion; druga przysuwa dłoń hotel. — Lecz Starzec gestem odmawia. — Ojciec uśmiecha się zdziwiony. — Starzec patrzy w okna).

OBCY

Nie śmie powiedzieć... Spojrzał na nas...

(Szemranie i poruszenie tłumu).

OBCY

C...yt!

(Starzec spostrzegłszy twarze za oknami, szybko odwraca oczy. — Jedna z dziewczyn ciągle mu hotel przysuwa. — Starzec siada na nim wreszcie i kilka razy przesuwając dłoń po czole).

OBCY

Siada!...

(Reszta osób w pokoju siada także. — W ciągu tego Ojciec mówi coś szybko i płynnie. — Nareszcie Starzec usta otwiera, a dźwięk jego głosu zdaje się budzić uwagę. — Ojciec mu przerywa. — Starzec zabiera głos znowu. — W miarę jak mówi, wszyscy unieruchomieni słuchają go uważnie. — Nagle matka zadrżała i powstaje).

MARIA

Och!... Matka pojmie, zrozumie!...

(Marta odwraca się i kryje twarz w dłoniach. — Znowu wrzawa głucha wśród tłumu. — Popychają się. — Dzieci krzyczą, proszą, by je wzięło na ręce, żeby także widzieć mogły. — Część matek spełnia ich życzenie).

OBCY

C...yt! Jeszcze nie powiedział!...

(Widać, jak matka pyta Starca z gorączkowym niepokojem. — On jeszcze słów parę przemawia. — Potem nagle wszyscy z miejsca powstają, zadając mu naraz pytania. — On powolnym ruchem głowy potwierdza).

OBCY

Powiedział!... Powiedział w tej chwili!...

GŁOSY W TŁUMIE

Powiedział!... już powiedział!

OBCY

Nic nie słyhać...

(Starzec powstaje także i nie odwracając się, wskazuje palcem drzwi za sobą. — Matka ojciec i siostry rzucają się ku drzwiom, których Ojciec od razu otworzyć nie może. — Starzec stara się Matkę zatrzymać).

GŁOSY W TLUMIE

Wychodzą!... Wychodzą!

(Tłum popycha się w ogrodzie. — Wszyscy biegną za dom i znikają. — Pozostaje tylko Obcy, który stoi przy oknach. — W pokoju nareszcie otwierają się podwoje. — Wszyscy razem wychodzą. — Za drzwiami widać niebo gwiaździste, trawnik i wodotrysk mieniący się w świetle księżyca. — W środku pokoju dziecko śpi spokojnie na fotelu. — Milczenie).

CHŁOP

Dziecko nie przebudziło się...

(Wychodzi).

PELLEAS I MELISANDA

OSOBY:

ARKEŁ, król Allemondy

GENOWEFA, matka Pelleasa i Gola

PELLEAS

GOŁO

} wnukowie Arkela

MELISANDA

MAŁY YNIOLD, syn Gola (z pierwszego łoża)

DOKTÓR

ODZWIERNY

SŁUŻĄCE, UBODZY itp.

AKT PIERWSZY

SCENA 1

U bramy zamkowej

SŁUŻĄCE

(z wewnątrz)

Otwórzcie bramę! Otwórzcie bramę!

ODZWIERNY

(z wewnątrz)

Kto tam? Po co mię budzicie? Wychodźcie przez małe furty; wychodźcie przez małe furty; dość ich przecie!...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

(z wewnątrz)

Przychodzimy umyć próg, bramę i ganek; otwierajcie-ż! otwierajcie-ż!

DRUGA SŁUŻĄCA

(z wewnątrz)

Nadchodzą wielkie wypadki!

TRZECIA SŁUŻĄCA

(z wewnątrz)

Nadchodzą wielkie uroczystości! Otwórzcie prędko!...

SŁUŻĄCE

Otwierajcież! otwierajcież!

ODZWIERNY

Czekajcie! czekajcie! Nie wiem, czy będę mógł otworzyć... Ona nie otwiera się nigdy... Czekajcie, aż się rozwidni...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Na dworze dość już widno; widzę słońce przez szpary...

ODZWIERNY

Oto wielkie klucze... Oh! oh! jakże zgrzytają rygle i zamki...
Pomóżcie mi! pomóżcie mi!...

SŁUŻĄCE

Ciągniemy, ciągniemy...

DRUGA SŁUŻĄCA

Nie otworzy się...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Ach! ach! Otwiera się! otwiera się pomału!

ODZWIERNY

Jak skrzypi! Jak skrzypi! Pobudzi wszystkich...

DRUGA SŁUŻĄCA

(zjawiając się w progu)

Och! jakże już widno na dworze!

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Słońce podnosi się nad morzem!

ODZWIERNY

Otwarta... Otwarta na oścież!...

(Wszystkie służące zjawiają się w progu i przestępują go)

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Umyję naprzód próg...

DRUGA SŁUŻĄCA

Nie zdołamy nigdy wyczyścić tego wszystkiego.

INNE SŁUŻĄCE

Przynoście wodę! Przynoście wodę!

ODZWIERNY

Tak, tak; lejcie wodę, lejcie wodę, lejcie wszystkie wody po-
topu; nie uporacie się z tym nigdy...

SCENA 2

Las

*(Po podniesieniu zastony, widać Melisandę nad brzegiem krynicy. —**Wchodzi Golo)*

GOLO

Nie wydobędę się już z tego lasu. — Bóg wie, dokąd to zwierzę mnie zawiodło. A myślałem, że zraniłem je śmiertelnie; oto zresztą ślady krwi. Teraz wszakże zgubiłem je z oczu; zdaje mi się, że i sam się zgubiłem — nawet psy moje nie mogą jakoś mnie odszukać — trzeba wracać swym tropem... — Słyszę płacz jakiś... Oh! oh! cóż to tam nad brzegiem wody?... małe dziewczątko płacze nad brzegiem wody?...

(Chrząka)

Nie słyszy mnie. Nie widzę jej twarzy.

(Zbliża się i dotyka ramienia Melisandy)

Czemu płaczesz?

(Melisanda wzdyga się, zrywa i chce uciekać)

Nie lękaj się. Nie masz się czego obawiać. Czemu płaczesz, tu, sama jedna?

MELISANDA

Nie dotykaj mnie! nie dotykaj mnie!

GOLO

Nie lękaj się... Nic ci nie zrobię... Och! Jakżeś ty piękna!

MELISANDA

Nie dotykaj mnie! nie dotykaj mnie! albo rzucę się w wodę!...

GOLO

Nie dotykam cię... Patrzaj, odsuwam się tu, pod drzewo. Nie lękaj się. Czy kto zrobił ci co złego?

MELISANDA

Och! tak! tak! tak!...

(Szlocha gwałtownie)

GOLO

Któż ci zrobił co złego?

MELISANDA

Wszyscy! wszyscy!

GOLO

Cóż złego ci zrobiono?

MELISANDA

Nie powiem tego! nie mogę tego powiedzieć!...

GOLO

No, no; nie płaczże tak. Skądżeś tu przyszła?

MELISANDA

Uciekłam!... uciekłam... uciekłam...

GOLO

Tak; lecz skądżeś uciekła?

MELISANDA

Zbłąkałam się!... zbłąkałam!... Oh! oh! zbłąkałam się tutaj...
Ja nie jestem stąd... Jam się nie urodziła tu...

GOLO

Skądże jesteś? Gdzieżeś się urodziła?

MELISANDA

Och! och! daleko stąd... daleko... daleko...

GOLO

Cóż to błyszczący tak na dnie wody?

MELISANDA

Gdzie? — Ach! to korona, którą on mi dał. Spadła, kiedy
płakałam...

GOLO

Korona? — Któż to ci dał koronę? — Spróbuję ją wydostać...

MELISANDA

Nie, nie; już jej nie chcę! już jej nie chcę!... Wolę umrzeć...
umrzeć w tej chwili...

GOLO

Mógłbym wydobyć ją z łatwością. Woda nie jest bardzo głę-
boka.

MELISANDA

Już jej nie chcę! Jeżeli ją wydobędziesz, zamiast niej rzucę się w wodę!...

GOLO

Nie, nie; zostawię ją tam. A jednak można by ją wydostać bez trudności. Wydaje się bardzo ładna. — Dawno uciekłaś?

MELISANDA

Dawno, dawno... Kto jesteś, panie?

GOLO

Jestem księżę Golo, wnuk Arkela, starego króla Allemondy...

MELISANDA

Och! włosy masz już siwe, panie...

GOLO

Tak; trochę, tu, na skroniach...

MELISANDA

I brodę także... Czemu patrzysz tak na mnie?

GOLO

Przyglądam się twym oczom. — Ty nie zamykasz nigdy oczu?

MELISANDA

Owszem, owszem; zamykam je w nocy...

GOLO

Czemu wydajesz się tak zdumioną?

MELISANDA

Jesteś olbrzymem, panie?

GOLO

Jestem człowiekiem takim jak inni...

MELISANDA

Po coś tu przyszedł?

GOLO

Sam tego nie wiem. Polowałem w lesie. Ścigałem dzika. Zmyliłem drogę. — Wyglądasz bardzo młodo. Ile masz lat?

MELISANDA

Zaczyna mi być zimno...

GOLO

Chcesz pójść ze mną?

MELISANDA

Nie, nie; zostanę tutaj...

GOLO

Nie możesz zostać tutaj sama jedna. Nie możesz zostać tutaj przez noc... Jak się nazywasz?

MELISANDA

Melisanda.

GOLO

Nie możesz zostać tutaj, Melisando. Pójdź ze mną...

MELISANDA

Zostanę tutaj...

GOLO

Będziesz się bała, sama jedna. Nie wiadomo, co się tu dzieje... całą noc... sama jedna... to niepodobna. Melisando, pójdź, daj mi rękę...

MELISANDA

Och! nie dotykaj mnie!...

GOLO

Nie krzycz... Nie dotknę cię już. Ale pójdź ze mną. Noc będzie bardzo czarna i bardzo zimna. Pójdź ze mną...

MELISANDA

Dokąd idziesz?...

GOLO

Nie wiem... Zbłąkałem się także.

(Wychodzą).

SCENA 3

Sala w zamku.

(Po podniesieniu zastony widać Arkela i Genowefę).

GENOWEFA

Oto co pisze do brata swego Pelleasa:

— Pewnego wieczora znalazłem ją, całą we łzach, nad brzegiem krynicy, w lesie, gdzie się zbłąkałem. Nie wiem ani jej wieku, ani kto ona, ani skąd jest — i nie śmiem jej badać, bo musiała doznać wielkiego przerażenia, i gdy pytam, co jej się przytrafiło, płacze zaraz jak dziecko i szlocha tak głęboko, że strach przejmuję. W chwili, gdy ją znalazłem koło źródła, korona złota ześlizgnęła się z jej włosów i wpadła w głąb wodną. Ubrana była zresztą jak królowna, choć szaty jej poszarpały się na cierniach. Sześć miesięcy minęło, odkąd ją poślubiłem, i nie wiem o niej nic więcej niż w dzień naszego spotkania. Tymczasem, drogi mój Pelleasie, którego kocham bardziej niż brata, jakkolwiek nie z jednego zrodzeniśmy ojca, — tymczasem staraj się przygotować wszystkich do mego powrotu... Wiem, że matka przebaczy mi ohotnie. Lecz boję się króla, naszego czcigodnego dziada, boję się Arkela, mimo całej jego dobroci, bo przez to dziwaczne małżeństwo zawiodłem wszystkie jego projekty polityczne, i strach mię bierze, czy piękność Melisandy zdoła usprawiedliwić w jego oczach, tak mądrych, moje szaleństwo. Gdyby się zgodził jednakoż przyjąć ją tak, jak przyjąłby własną córkę, zapal trzeciego wieczora po odebraniu tego listu lampę na szczycie wieży zwróconej ku morzu. Spostrzegę ją z pokładu naszego statku; jeśli nie, popłynę dalej i nie powrócę już..

Co powiesz na to, panie!

ARKEŁ

Nie powiem nic. Zrobił to, co prawdopodobnie powinien był zrobić. Jestem bardzo stary, a jednak nie udało mi się dotąd, choćby na chwilę, wejrzeć jasno w siebie samego; jakże chcesz, abym sądził o tym, co zrobił ktoś inny. Jestem bliski grobu, a nie umiem po dziś wydać sądu o sobie samym... Mylimy się zawsze, o ile nie zamknijemy oczu. To może nam się wydawać dziwnym; nic nad to. Przebył już wiek dojrzały, a poślubia, jak dziecko, małe dziewczętko, które znalazł nad krynicą... To może nam się wydawać dziwnym, bo my widzimy zawsze tylko odwrotną stronę przeznaczeń... odwrotną stronę własnego nawet losu...

Słuchał zawsze dotąd rad moich; sądziłem, iż dam mu szczęście, żądając dla niego ręki królowny Urszuli... Nie mógł żyć dalej tak sam; od śmierci żony samotność ta smuciła go widocznie; z innej znowu strony — małżeństwo to położyłoby koniec długim wojnom i nienawiściom odwiecznym... Nie chciał tak. Niechaj będzie, jak chciał; nie stawałem nigdy w poprzek drogi przeznaczeniom; on zna lepiej niż ja swą przyszłość. Być może, nie ma zdarzeń bezużytecznych...

GENOWEFA

Zawsze był taki rozsądny, taki poważny, taki stateczny... Gdyby to zrobił Pelleas, rozumiałabym... Lecz on... w jego wieku.. Kogóż on nam tu sprowadzi? Jakąś nieznaną, znaną gdzieś przy drodze... Od śmierci żony żył tylko dla syna, małego Yniolda, a jeżeli miał się powtórnie ożenić, to dlatego, żeś ty, panie, żądał... A teraz małe dziewczątko w lesie... Zapomniał o wszystkim... Cóż pocniemy?...

(Wchodzi Pelleas).

AR KEL

Któż to tam wchodzi?

GENOWEFA

To Pelleas. Płakał.

AR KEL

Czyś to ty, Pelleasie? Pójdź tu, bliżej nieco, niechaj ci się przyjrzę pod światło...

PELLEAS

Dziadku, odebrałem, jednocześnie z pismem od brata, inny jeszcze list; list od przyjaciela mego Marcellusa... Jest na łożu śmierci i wzywa mnie. Chciałby mnie widzieć przed zgonem.

AR KEL

Chcesz odjechać przed powrotem brata? Twój przyjaciel nie jest może tak ciężko chory, jak sądzi...

PELLEAS

List jego jest tak smutny, że widać śmierć między wierzeniami... Powiada, iż wie dokładnie dzień, kiedy śmierć przyjdzie... Powiada, że, jeżeli zechcę, mogę przybyć przed jej nadejściem, ale że nie ma czasu do stracenia. Podróż jest bardzo długa — i, jeżeli będę czekał na powrót Gola, może być za późno.

AR KEL

A jednak trzeba, byś zaczekał czas jakiś... Nie wiemy, co nam powrót ten gotuje. A zresztą, czyliż ojciec twój, tu, nad nami, nie jest ciężej może chory niż twój przyjaciel... Mógłżebyś robić wybór między ojcem a przyjacielem?...

(Wychodzi).

GENOWEFA

Pamiętaj zapalać lampę od dzisiejszego wieczora, Pelleasie...
(Wychodzą w różne strony).

SCENA 4

Przed zamkiem

(Wchodzi Genowefa i Melisanda).

MELISANDA

Ciemno w tych ogrodach. A co za bory, co za bory dookoła pałaców!...

GENOWEFA

Tak; dziwiło mię to również, gdym tutaj przybyła; dziwi to każdego. Są tu miejsca, gdzie nigdy nie widać słońca. Ale przywyka się do tego tak prędko... Dawno to już, dawno... Czterdzieści lat już prawie, odkąd tu żyję... Spójrzij w drugą stronę, tam masz jasność morza...

MELISANDA

Słyszę szmer jakiś poniżej nas...

GENOWEFA

Tak; ktoś wchodzi ku nam pod górę... Ach! to Pelleas... Wygląda jeszcze zmęczony tak długim na was czekaniem...

MELISANDA

Nie spostrzegł nas.

GENOWEFA

Ja myślę, że nas spostrzegł, lecz nie wie, co ma zrobić... Pelleasie, Pelleasie, czyś to ty?

PELLEAS

Tak!... Szedłem od strony morza...

GENOWEFA

My także; szukałyśmy jasności. Tu jaśniej trochę niż gdzie indziej; a jednak morze jest pępne.

PELLEAS

Będziemy mieli burzę tej nocy. Mamy je co noc od jakiegoś czasu, a jednak morze takie teraz spokojne... Człowiek wypłynąłby, sam nie wiedząc o tym, i nie powróciłby już.

MELISANDA

Coś wypływa z portu...

PELLEAS

Musi to być wielki okręt... Światła są bardzo wysoko, zobaczymy go za chwilę, gdy wejdzie w pas jasności...

GENOWEFA

Nie wiem, czy go zobaczymy... mgła jeszcze na morzu...

PELLEAS

Rzec by można, że mgła podnosi się powoli...

MELISANDA

Tak; spostrzegam tam w dole małe światełko, którego nie widziałam poprzednio...

PELLEAS

To latarnia morska; prócz niej są inne, których nie widzimy jeszcze.

MELISANDA

Okręt w świetle... Jest już bardzo daleko...

PELLEAS

To jakiś obcy statek. Wydaje mi się większym od naszych...

MELISANDA

To statek, który przywiózł mnie tutaj!...

PELLEAS

Oddała się z rozwiniętymi żaglami...

MELISANDA

To statek, który przywiózł mię tutaj. Ma wielkie żagle...
Poznaję go po żaglach...

PELLEAS

Będzie miał złe morze dzisiejszej nocy.

MELISANDA

Czemuż odpływa dzisiejszej nocy?... Już go prawie nie widać... Rozbije się może...

PELLEAS

Noc spada bardzo szybko...

(Milczenie)

GENOWEFA

Nikt nic nie mówi?... Czy nie macie sobie już nic do powiedzenia?... Czas wracać. Pelleasie, pokaż drogę Melisandzie. Ja muszę zajrzeć na chwilę do małego Yniolda.

(Wychodzi).

PELLEAS

Nic już nie widać na morzu...

MELISANDA

Widzę jakieś inne światła.

PELLEAS

To są inne latarnie morskie... Czy słyszysz morze?... To wiatr się podnosi... Zejdźmy tędy. Czy zechcesz mi podać rękę?

MELISANDA

Ależ spojrzuj, spojrzuj, mam ręce pełne kwiatów i liści...

PELLEAS

Będę cię podtrzymywał pod ramię, pani, droga jest urwiśta — i jest bardzo ciemno... Wyjeżdżam jutro może...

MELISANDA

Och! woda taka przejrzysta...

(Wychodzą)

AKT DRUGI

SCENA 1

Krynica w parku.

(Wchodzą Pelleas i Melisanda).

PELLEAS

Nie wiesz, dokąd cię zaprowadziłem? Przychodzę często siedzieć tu, o południu, gdy zbyt skwaro w ogrodach. Dziś zadusić się można, nawet w cieniu drzew.

MELISANDA

Och! woda taka przejrzysta...

PELLEAS

Zimna jest, jak zima. Stara to, opuszczona krynica. Zdaje się, że była to krynica cudowna — otwierała oczy ślepcom — zwie się jeszcze „Krynica ślepców“.

MELISANDA

Nie otwiera już oczu ślepcom?

PELLEAS

Odkąd król sam ociemniał prawie zupełnie, nikt tu już nie przychodzi...

MELISANDA

Jak samotnym jest się tutaj... Nie słychać nic.

PELLEAS

Cisza tu zawsze niezwykła... Można by dosłyszeć, jak woda śpi... Może usiądziesz na skraju marmurowego basenu? Tu pod tą lipą, gdzie słońce nigdy nie dochodzi...

MELISANDA

Położę się na marmurze. Chciałabym dojrzeć dno tej wody...

PELLEAS

Nikt go nigdy nie dojrzał. Krynica ta jest może tak głęboka jak morze. Nikt nie wie, skąd wypływa. Wypływa, być może, z najgłębszych wnętrzy ziemi...

MELISANDA

Gdyby jakaś rzecz błyszczała na dnie, można by je może dojrzeć...

PELLEAS

Nie przechylaj się tak...

MELISANDA

Chciałabym dotknąć wody...

PELLEAS

Uważaj, byś się nie poślizgnęła... Będę cię trzymał za rękę...

MELISANDA

Nie, nie, chciałabym zanurzyć obie ręce... zdawałoby się, że ręce moje chore są dzisiaj...

PELLEAS

Och! och! uważaj, uważaj! Melisando!... Melisando!... Och! twoje włosy, pani!...

MELISANDA

(podnosząc się)

Nie mogę, nie mogę jej dosięgnąć...

PELLEAS

Włosy twe zanurzyły się w wodzie...

MELISANDA

Tak, tak, dłuższe są od mych rąk... Dłuższe są ode mnie...

(Milczenie).

PELLEAS

Więc to również nad brzegiem krynicy on cię znalazł?

MELISANDA

Tak...

PELLEAS

Co ci powiedział?

MELISANDA

Nic; — nie pamiętam już...

PELLEAS

Czy stał tuż przy tobie?

MELISANDA

Tak; chciał mię pocałować...

PELLEAS

A tyś nie chciała?

MELISANDA

Nie.

PELLEAS

Dlaczego nie chciałaś?

MELISANDA

Och! och! Widziałam coś przesuającego się na dnie wody...

PELLEAS

Uważaj! uważaj! Wpadniesz w wodę! Czym się tak bawisz?

MELISANDA

Pierścieniem, który on mi dał...

PELLEAS

Uważaj, zgubisz go jeszcze...

MELISANDA

Nie, nie; pewna jestem swych rąk...

PELLEAS

Nie baw się tak, tuż nad wodą tak głęboką...

MELISANDA

Przecież ręce mi nie drżą.

PELLEAS

Jak on błyszczący w słońcu! Nie rzucaj go tak wysoko pod niebo...

MELISANDA

Och!...

PELLEAS

Upadł?

MELISANDA

Upadł w wodę!...

PELLEAS

Gdzie? gdzie?

MELISANDA

Nie widzę, aby opadał w głąb...

PELLEAS

Zdaje mi się, że widzę, jak błyszczy.

MELISANDA

Mój pierścionek?

PELLEAS

Tak, tak; tam w głębi...

MELISANDA

Och! och! tak daleko od nas!... nie, nie, to nie on... to już nie on... Przepadł... przepadł... Nic, prócz wielkiego koła na wodzie... Co pocniemy? Co pocniemy teraz?...

PELLEAS

Po cóż się tak niepokoić o jakiś pierścionek? To nic... odnajdziemy go może. Albo znajdziemy inny...

MELISANDA

Nie, nie; nie odnajdziemy go już, nie znajdziemy też żadnego innego... A jednak zdawało mi się, że trzymam go w ręku... Zamknęłam już ręce, a on mimo wszystko wpadł w wodę... Rzuciłam go za wysoko; pod słońce...

PELLEAS

Pójdź, pójdź, wrócimy tu innego dnia... Pójdź, czas już. — Wszyscy gotowi wyjść na nasze spotkanie. Godzina południowa biła w chwili, gdy pierścień ci upadł.

MELISANDA

Co powiemy Golowi, jeśli zapyta, co się z nim stało?

PELLEAS

Prawdę, prawdę, prawdę...

(Wychodzą).

SCENA 2

Jedna z komnat zamkowych.

(Z podniesieniem zastony widać Golo wyciągniętego na łożu; Melisanda siedzi u jego wezgłowie).

GOLO

Ach! ach! wszystko dobrze, nic mi nie będzie. Ale nie mogę sobie wytłumaczyć, jak się to stało. Polowałem spokojnie w lesie. Koń poniósł mię nagle bez powodu. Może zobaczył coś niezwykłego?... Słyszałem właśnie bijących dwanaście uderzeń południa. Z dwunastym uderzeniem spłoszył się nagle i poniósł mię jak ślepy, jak szalony na jakieś drzewo. Nie słyszałem już nic więcej. Nie wiem już dalej, co się stało. Spadłem, a on musiał paść na mnie. Zdawało mi się, że cały las mam na piersiach; zdawało mi się, że serce mam zdruzgotane. Lecz serce me jest mocne. Zdaje mi się, że nic mi nie będzie...

MELISANDA

Czy chcesz napić się nieco wody?

GOLO

Dziękuję, dziękuję; nie mam pragnienia.

MELISANDA

Może ci dać inną poduszkę?... Na tej jest plamka krwi.

GOLO

Nie, nie; nie ma po co. Krew mi się rzuciła ustami przed chwilą. Być może, jeszcze będę krwawił...

MELISANDA

A więc z pewnością?... Nie cierpisz zbyt wiele?

GOLO

Nie, nie, nie takie rzeczy mi się zdarzały. Jestem przyzwyczajony do krwi i żelaza... To nie kosteczki dziecięcia; nie obawiaj się...

MELISANDA

Zamknij oczy i staraj się usnąć. Ja zostanę tutaj noc całą...

GOLO

Nie, nie; nie chcę, abyś się tak męczyła. Nie potrzebuję niczego; będę spał jak dziecko... Co ci jest, Melisando? Czemu rozplakałaś się nagle?...

MELISANDA

(zalewając się łzami)

Jestem... Jestem chora także...

GOLO

Jesteś chora?... Cóż ci jest, cóż ci jest, Melisando?

MELISANDA

Nie wiem... Jestem chora tutaj... Wolę ci to dzisiaj powiedzieć. Panie, panie, ja nie jestem tutaj szczęśliwa...

GOLO

Cóż się stało, Melisando? Cóż to jest takiego?... A ja nawet nie przeczuwałem czegoś podobnego?... Czy kto zrobił ci jaką przykrość? Czy kto obraził cię?

MELISANDA

Nie, nie; nikt mi nie zrobił najmniejszej przykrości... To nie to... To nie to... Ale ja nie mogę żyć tutaj dłużej. Nie wiem, dlaczego... Chciałabym odejść stąd, odejść stąd!... Umrę, jeżeli będę musiała zostać tutaj...

GOLO

Ależ tu coś się stało? Ty coś ukrywasz przede mną?... Powiedz mi całą prawdę, Melisando... Król-że-by?... Czy też moja matka?... Czy może Pelleas?...

MELISANDA

Nie, nie; nie Pelleas. Nikt... Nie zrozumiesz mię...

GOLO

Czemużbym nie miał zrozumieć?... Lecz jeżeli mi nie powiesz, cóż chcesz, abym począł... Powiedz mi wszystko, a zrozumieć wszystko...

MELISANDA

Ja sama nie wiem, co to jest... Ja sama nie wiem z pewnością, co to jest... Gdybym mogła ci to, panie, powiedzieć, powiedziałabym... To coś mocniejszego ode mnie...

GOLO

No, no; bądź rozsądną, Melisando. Cóż chcesz, abym począł? Nie jesteś już dzieckiem. Czy może chciałabyś mnie porzucić?

MELISANDA

Och! nie, nie! To nie to... Chciałabym odejść stąd z tobą. Ja tutaj nie mogę żyć dłużej... Czuję, że nie pożyję już długo...

GOLO

Ależ trzeba mieć przecie jakiś powód. Wszyscy wezmą cię za szaloną. Wszyscy wezmą to za jakieś urojenie dziecinne. No, powiedz, może to Pelleas? O ile wiem, rzadko bardzo zdarza mu się pomówić z tobą...

MELISANDA

Owszem, owszem! rozmawia ze mną niekiedy. Nie lubi mię, tak sądzę; dojrzałam to w jego oczach... Ale rozmawia ze mną, gdy się spotkamy...

GOLO

Nie bierz mu tego za złe. Zawsze był taki. Dziwak jest. — A teraz — ma smutek; myśli o swoim druhu Marcellusie, który leży na łożu śmierci, a którego on nie może odwiedzić... On się zmieni, on się zmieni, zobaczysz; młody jest...

MELISANDA

Ale to nie to... to nie to...

GOLO

Cóż więc? Czy nie możesz przywyknąć do życia, jakie prowadzi się tutaj? Czy zbyt smutno tutaj? To prawda, że zamek ten jest bardzo stary i bardzo posępny. Zimny jest bardzo i bardzo głęboki. I wszyscy, którzy go zamieszkują, są już starzy. I okolica może się wydawać również smutną, ze wszystkimi swymi borami, prastarymi borami, kędy światło nie dochodzi. Lecz można rozweselić to wszystko, jeśli się zechce. A zresztą, radość... Radości — nie miewa się już co dzień; trzeba brać rzeczy tak, jak są. Ale powiedzże mi cośkolwiek; wszystko jedno, co. Zrobię, co zechcesz.

MELISANDA

Tak, tak; to prawda... Nigdy tutaj nie widać nieba. Widziałam je po raz pierwszy dziś rano...

GOLO

Dlatego więc płaczesz, moja biedna Melisando? Dlatego więc jedynie? Płaczesz, że nie widzisz nieba? No, no, jużes przecie w wieku, gdy się nie płacze o takie rzeczy. A potem — czyliż to nie ma lata? Będiesz widywała niebo co dzień. A zresztą, na przyszły rok... No, daj mi rękę; daj mi obie twe rączki.

(Bierze ją za ręce).

Och! och! maluchne rączyny, które mógłbym zgnieść na kształt kwiatów... Ale gdzież pierścien, który ci dałem?

MELISANDA

Pierścien?

GOLO

Tak; pierścionek zaślubinowy, gdzież on?

MELISANDA

Zdaje mi się... Zdaje mi się, że spadł..

GOLO

Spadł? Gdzie spadł? Nie zgubiłaś go przecie?

MELISANDA

Nie, nie; spadł... musiał spaść... ale wiem, gdzie jest...

GOLO

Gdzież?

MELISANDA

Znasz, panie... znasz z pewnością... grotę nad brzegiem morza?...

GOLO

Znam.

MELISANDA

A więc to tam... Musiało to być tam... Tak, tak; przypominam sobie... Poszłam tam dziś rano, by nazbierać muszli dla małego Yniolda... Bywają tam bardzo piękne.. Zsunął mi się z palca... potem morze zaczęło przybierać; i musiałam wyjść, zanim go odnalazłam.

GOLO

Czy pewna jesteś, że to tam?

MELISANDA

Tak, tak; najpewniejsza w świecie... Czulałam, jak się zsunął...
Potem nagle — łoskot fal...

GOLO

Trzeba iść szukać go zaraz.

MELISANDA

Mam iść szukać go zaraz?

GOLO

Tak.

MELISANDA

Teraz? — zaraz? — w ciemności?

GOLO

Teraz, zaraz, w ciemności. Trzeba iść szukać go zaraz. Wo-
lałbym stracić raczej wszystko co mam, aniżeli ten pierścień.
Ty nie wiesz, co to jest. Ty nie wiesz, skąd on pochodzi. Morze
będzie nader burzliwe tej nocy. Morze wyprzedzi cię i zabierze
go. Spiesz się. Trzeba iść szukać go zaraz...

MELISANDA

Boję się... boję się iść sama...

GOLO

Idź, idź z kim chcesz. Ale trzeba iść zaraz, czy słyszysz?
Spiesz się, poproś Pelleasa, by poszedł z tobą.

MELISANDA

Pelleasa? Z Pelleasem? Ale Pelleas nie zechce...

GOLO

Pelleas zrobi wszystko, o co go poprosisz. Znam Pelleasa
lepiej niż ty. Idź, idź, spiesz się. Nie zasną, póki nie będę miał
pierścionka.

MELISANDA

Ja nie jestem szczęśliwa!...

(Wychodzi z płaczem).

SCENA 3

Przed grotą.

(Wchodzą Pelleas i Melisanda)

PELLEAS

(mówi z wielkim wzburzeniem)

Tak: to tu, jesteśmy na miejscu. Czarno tak, że wejścia do groty nie odróżnić od reszty nocy... Nie ma gwiazd na tej stronie. Zaczekajmy, aż księżyc rozedrze tę wielką chmurę: oświeci całą grotę i wówczas będziemy mogli wejść bez niebezpieczeństwa. Są tam miejsca niebezpieczne, wążiuchna ścieżyna prowadzi między dwoma jeziorami, których dna dotąd nie zgruntowano. Nie pomyślałem, aby zabrać z sobą pochodnię lub latarnię, ale zdaje mi się, że światłość nieba wystarczy nam. Nie wchodziłaś nigdy do tej groty?

MELISANDA

Nie...

PELLEAS

Wejdzmyż do niej, wejdzmyż do niej... Trzeba będzie, gdyby się wypytywał, umieć opisać miejsce, w którym zgubiłaś pierścionek... Jest bardzo wielka i bardzo piękna. Są w niej stalaktyty podobne do zwierząt i do ludzi. Pełna jest mroków błękitnych. Nikt jeszcze nie zwiedził jej w całości. Ukryto w niej, jak się zdaje, wielkie skarby. Zobaczysz tam szczątki dawno, dawno rozbitych okrętów. Ale nie trzeba zapuszczać się w nią bez przewodnika. Byli tacy, którzy już z niej nie powrócili. Ja sam nie ośmielam się iść zbyt daleko. Zatrzymam się z chwilą, gdy światłość morza czy nieba zniknie nam z oczu. Gdy zapalić tam małe światełko, rzec by można, że sklepienie zasiane jest gwiazdami — jak niebo. Są to, jak powiadają, odłamki kryształu czy soli, świecące tak w łomach skały. Patrz, patrz, zdaje mi się, że niebo się odsłania... Daj mi rękę, nie drżij, nie drżij tak. Nie ma niebezpieczeństwa. Zatrzymamy się w chwili, gdy jasność morza zniknie nam z oczu... Może przestrasza cię ten szmer z groty? To szmer nocy lub szmer milczenia... Czy słyszysz morze poza nami? Nie wydaje się ono szczęśliwym tej nocy... Ach, oto i jasność...

(Księżyc sownie rozjaśnia wejście i część ciemności w grocie; w pewnej głębokości widać śpiących u złomu skalnego trzech starych, siwowłosych żebraków, siedzących tuż koło siebie i podtrzymujących się wzajem).

MELISANDA

Ach!

PELLEAS

Cóż tam?

MELISANDA

Tam... tam...

(Wskazuje trzech żebraków)

PELLEAS

Tak, tak: spostrzegłem ich także...

MELISANDA

Idźmy stąd!... Idźmy stąd!...

PELLEAS

Tak... To trzech starych żebraków, którzy zasnęli... W kraju głód... Po co oni przyszli spać tutaj?...

MELISANDA

Idźmy stąd!... Pójdź, pójdź. Idźmy stąd...

PELLEAS

Ostrożnie, nie mów tak głośno... Nie budźmy ich... Spią jeszcze głęboko... Pójdź.

MELISANDA

Puść mnie, puść mnie. Wolę iść sama...

PELLEAS

Powrócimy innego dnia...

(Wychodzą).

SCENA 4

Jedna z komnat zamkowych.

(Po podniesieniu zastawy widać Arkela i Pelleasa).

ARKEL

Widzisz, że wszystko w tej chwili zatrzymuje cię tutaj, i że wszystko sprzeciwia się tej podróży bezużytecznej. Tajono dotąd przed tobą stan twego ojca: lecz być może — nie ma dla

niego już nadziei: to jedno powinno starczyć, by tu cię zatrzymać. Oprócz tej wszakże, wiele innych przyczyn... Nie w dniu to, gdy wrogowie nasi się budzą, gdy lud umiera z głodu i szmerze wokół nas, wolno ci nas opuszczać. I na cóż ta podróż? Marcellus umarł, a życie ma obowiązki poważniejsze nad odwiedzenie grobów. Znużyło cię, powiadasz, życie bezczynne: ale działalności i obowiązku nie należy szukać po rozdrożach. Trzeba oczekiwać ich na progu i wprowadzić do siebie, gdy przechodzić będą: a przechodzą co dzień. Nie widziałeś ich nigdy? Ja nic już prawie sam nie widzę, a jednak ciebie patrzeć nauczę i pokażę ci je w dniu, kiedy zechcesz na nie skinąć. Tymczasem wszakże posłuchaj mnie i, jeśli w głębi swego serca podróż tę uznasz za konieczną, nie powstrzymuję, bo lepiej ode mnie powinienes znać postęпки, jakieś winien złożyć w dani swej istocie lub swemu przeznaczeniu. Prosiłbym cię jedynie, abysz czekał, aż się dowiemy, co się stać musi niezadługo.

PELLEAS

Jak długo trzeba by czekać?

ARKEŁ

Kilka tygodni: może kilka dni...

PELLEAS

Będę czekał...

AKT TRZECI

SCENA 1

Jedna z komnat zamkowych.

(Po podniesieniu zastony widać Pelleasa i Melisandę. Melisanda przedzie kądziel w głębi pokoju).

PELLEAS

Yniold nie powraca; dokąd poszedł?

MELISANDA

Usłyszał coś w korytarzu; poszedł zobaczyć, co to jest.

PELLEAS

Melisando...

MELISANDA

Co takiego?

PELLEAS

Czy widzisz jeszcze tyle, aby móc pracować?...

MELISANDA

Pracuję równie dobrze w ciemności...

PELLEAS

Sądzę, że wszyscy śpią już w zamku. Golo nie powraca z polowania. A jednak późno już... Czy nie cierpi już z powodu owego upadku?...

MELISANDA

Powiedział, że już nie cierpi.

PELLEAS

Powinien by być przeczorniejszym: ciało jego nie ma już tej giętkości, co w dwudziestym roku... Widzę gwiazdy przez okno i poświatę miesiąca na drzewach. Późno jest: on już nie powróci.

(Pukanie do drzwi)

Kto tam?... Proszę wejść!...

(Mały Yniold otwiera drzwi i wchodzi do pokoju).

To tyś tak pukał?... Nie puka się tak do drzwi. Pukasz, jakby jakieś nieszczęście się zdarzyło. Patrzaj, przestraszyłeś matczkę.

MAŁY YNIOLD

Ja zapukałem tylko troszeczkę.

PELLEAS

Późno jest; ojczulek nie wróci już dziś wieczór! Czas, byś szedł spać.

MAŁY YNIOLD

Ja nie pójdę spać wcześniej od was...

PELLEAS

Co?... Co ty mówisz?

MAŁY YNIOLD

Ja mówię... nie wcześniej od was... nie wcześniej od was...

(Wybucho tkaniem i chroni się koto Melisandy)

MELISANDA

Co się stało, Ynioldzie?... Co się stało?... Czemu rozpląkałeś się nagle?

YNIOLD

(tkając)

Bo... och! och! bo...

MELISANDA

Bo co?... Bo co?... Powiedz mi...

YNIOLD

Mateczko... mateczko... ty masz odjechać...

MELISANDA

Ależ co ci przychodzi do głowy, Ynioldzie?... Nigdy nie myślałam o odjeździe...

YNIOLD

Owszem, owszem; ojczulek odjechał... ojczulek nie powraca, a ty masz odjechać także... Widziałem to... widziałem to...

MELISANDA

Ależ nigdy nie było o tym mowy, Ynioldzie... Z czegoś widziałeś, że mam odjechać?...

YNIOLD

Widziałem to... Mówiłaś do wuja rzeczy, których ja nie mogłem słyszeć...

PELLEAS

Spać mu się chce... śniło mu się coś... Pójdź tu, Ynioldzie: spisuj już?... Pójdź popatrzeć z okna: łabędzie biją się z psami...

YNIOLD

(przy oknie)

Och! och! Gonią za psami!... Gonią za nimi!... Och! och! woda... skrzydła!... Boję się...

PELLEAS

(wracając do Melisandy).

Spać mu się chce: walczy z sennością, oczy mu się zamykają...

MELISANDA

(przëdajc, spiewa pòtglosem).

Swięty Daniel, święty Michał...

Swięty Michał, święty Rafał...

YNIOLD

(przy oknie).

Och! och, mateczko!...

MELISANDA

(podnosząc się gwałtownie).

Co się stało, Ynioldzie?... Co się stało?...

YNIOLD

Zobaczyłem coś za oknem...

(Pelleas i Melisanda biegną do okna).

PELLEAS

Co się stało za oknem?... Co widziałeś?...

YNIOLD

Och! och! widziałem coś!...

PELLEAS

Ależ nie ma nic. Ja nic nie widzę...

MELISANDA

Ani ja...

PELLEAS

Gdzieżeś widział to coś? W której stronie?...

YNIOLD

Tam! tam!... Już tego tam nie ma...

PELLEAS

On sam nie wie, co mówi. Widział zapewne poświatę miesięczną nad lasem. Bywają często dziwaczne odblaski... Albo też może coś mignęło na drodze... lub w jego śnie... Bo patrz, on, zdaje mi się, zasypia na dobre.

YNIOLD

(przy oknie).

Ojczulek jest tam! Ojczulek jest tam!

PELLEAS

(idąc do okna).

On ma słuszość: Golo wchodzi na podwórzec...

YNIOLD

Ojczulek!... ojczulek!... Biegnę na jego spotkanie!...

(Wybiega. Chwila milczenia).

PELLEAS

Wchodzą na schody...

(Wchodzi Golo z małym Ynioldem, który niesie lampę).

GOLO

Czekacie jeszcze w ciemności?

YNIOLD

Przyniosłem światło, mateczko, wielkie światło!...

(Podnosi lampę i przygląda się Melisandzie).

Płakałaś, mateczko?... Płakałaś?...

(Podnosi lampę ku Pelleasowi i przygląda mu się z kolei).

Ty także, wuju, ty także, ty także płakałeś?... Ojczulku, patrz, ojczulku: płakali oboje...

GOLO

Nie przysuwaj im tak światła pod oczy..

SCENA 2

Jedna z wieżyc zamkowych. Droga rontowa przechodzi pod jednym z okien.

MELISANDA

(w oknie, czesze rozpuszczone włosy).

Me długie włosy spływają

W dół, aż po wieży sień:

Me włosy na cię czekają

Wzdłuż wieży aż po sień,

Przez cały długi dzień:

Przez cały długi dzień...

Święty Daniel, święty Michał,

Święty Michał, święty Rafał...

Urodziłam się w niedzielę,
W niedzielę, w południe...

(Wchodzi Pelleus drogą rontową).

PELLEAS

Hola! hola! ho!

MELISANDA

Kto tam?

PELLEAS

Ja, ja, i ja!... Co robisz tam w oknie, śpiewając jak ptaszę
nie z naszej krainy?

MELISANDA

Układam włosy na noc...

PELLEAS

Czy to to, co widzę na murze?... Myślałem, że to smuga
światła od ciebie...

MELISANDA

Otworzyłam okno: zbyt gorąco tu na wieży... Piękna noc
dzisiaj...

PELLEAS

Gwiazd nie policzyć: nigdy ich tyle nie widziałem, co dzi-
siaisj wieczór... Księżyc jeszcze nad morzem... Nie kryj się w cie-
niu, Melisando, wychyl się nieco, niechaj ujrzę twe włosy roz-
plecione...

MELISANDA

Strasznie wyglądam tak...

(Wychyla się z okna).

PELLEAS

Och! och! Melisando!... och, tyś piękna! tyś piękna tak! Wy-
chyl się! wychyl się!... Pozwól mi bardziej zbliżyć się do ciebie...

MELISANDA

Nie mogę bardziej zbliżyć się do ciebie... Wychyłam się ile
mogę...

PELLEAS

A ja nie mogę wdrapać się wyżej... Daj mi przynajmniej
rękę dziś wieczór... zanim odejdę... Wyjeżdżam jutro...

MELISANDA

Nie, nie, nie...

PELLEAS

Tak, tak, tak: wyjeżdżam, wyjadę jutro... Daj mi rękę, rękę,
 twą małą rączkę na me wargi...

MELISANDA

Nie dam ci ręki, jeżeli odjeżdżasz...

PELLEAS

Daj, daj, daj...

MELISANDA

Nie wyjedziesz?...

PELLEAS

Zaczekam, zaczekam...

MELISANDA

Widzę różę w ciemnościach...

PELLEAS

Gdzie?... Ja widzę tylko gałęzie wierzby wystające zza
 muru...

MELISANDA

Niżej, niżej, w ogrodzie: tam, pośród ciemnej zieleni...

PELLEAS

To nie róża... Pójdę zaraz zobaczyć, ale naprzód daj mi rękę:
 naprzód rękę...

MELISANDA

Masz, masz... nie mogę wychylić się bardziej...

PELLEAS

Moje wargi nie mogą dosięgnąć twej ręki...

MELISANDA

Nie mogę wychylić się bardziej... Jeszcze nieco, a spadnę...
 Och! och! włosy moje zsuwają się z wieży!...

*(Za mocniejszym wychyleniem, włosy jej rozsypują się nagle i fala ich zalewa
 Felleasa).*

PELLEAS

Och! och! cóż to jest?... Twoje włosy, twoje włosy zsuwają się
 ku mnie!... Wszystkie twoje włosy, Melisando, wszystkie twoje

włosy spadły z wieży!... Mam je w rękach, mam je na ustach... Mam je na ramionach, oplatam je sobie koło szyi. Nie otworzę już rąk dzisiejszej nocy...

MELISANDA

Puść mnie! puść mnie!... Będziesz powodem, że spadnę!...

PELLEAS

Nie, nie, nie... Nie widziałem nigdy włosów takich jak twoje, Melisando!... Patrz, patrz, patrz! Idą z tak wysoka, a zatapiają mnie jeszcze aż po serce. Zatapiają mnie jeszcze aż po kolana!... A słodkie są, jakby z nieba spadły!... Nie widzę już nieba spoza włosów twoich. Widzisz, widzisz?... Obie me ręce nie mogą ich już utrzymać; są aż tam: na gałęziach wierzby... Żyją jak ptaszyny w mych rękach... i kochają mnie, kochają mnie bardziej niż ty!...

MELISANDA

Puść mnie, puść mnie... Może kto nadejść...

PELLEAS

Nie, nie, nie: nie uwolnię cię tej nocy... Jesteś mym więźniem przez tę noc: przez całą noc, przez całą noc...

MELISANDA

Pelleasie! Pelleasie!...

PELLEAS

Wiążę je, wiązę je do gałęzi wierzby... Nie odejdziesz już... nie odejdziesz już... Patrz, patrz, całuję twe włosy... Nie cierpię już, tu, pośród twych włosów... Słyszysz pocałunki me wzdłuż twych włosów?... Występują w górę wzdłuż twych włosów... Każdy z twych włosów nieś ci je musi... Widzisz, widzisz, mogę otworzyć ręce... Mam ręce wolne, a jednak ty nie możesz mnie już opuścić...

MELISANDA

Och! och! sprawiłeś mi ból...

(Gołębie wylatują z wieży i unoszą się dokoła nich w ciemności nocnej).

Co to jest Pelleasie? — Co to lata dokoła mnie?

PELLEAS

To gołębie wyleciały z wieży... Wystraszyłem je! Odlatują...

MELISANDA

To moje gołębie, Pelleasie. — Rozejdźmy się, puść mnie: one już nie powrócą...

PELLEAS

Dlaczego nie miałyby już powrócić?...

MELISANDA

Zbłąkają się w ciemności... Pozwól mi, pozwól mi podnieść głowę... Słyszę szmer kroków... Puść mnie! — To Golo!... Zdaje mi się, że to Golo!... Usłyszał nas...

PELLEAS

Czekaj!... Czekaj!... Włosy twe okręcone o gałęzie... Poplątały się w ciemności... Czekaj, czekaj!... Ciemno tu...

(Wchodzi Golo drogą rontową).

GOLO

Co tu robicie?

PELLEAS

Co robię tu?.. Ja...

GOLO

Jesteście dzieci... Melisando, nie wychylaj się tak z okna, spadniesz jeszcze... Czy nie wiecie, że to już późno? Koło północy? Nie bawcie się tak w ciemności. Jesteście dzieci...

(Śmiejąc się nerwowo).

Co za dzieci!... Co za dzieci!...

(Wychodzi z Pelleasem).

SCENA 3

Podziemie zamkowe.

(Wchodzi Golo i Pelleas).

GOLO

Ostrożnie! tędy, tędy. Nie byłeś nigdy w tych podziemiach?

PELLEAS

Owszem; raz jeden, przed laty; ale to już dawno...

GOLO

Są nadzwyczaj wielkie; jest to cały szereg pieczar olbrzymich, które kończą się Bóg wie gdzie. Cały zamek zbudowany jest na tych pieczarach. Czujesz woń śmiertelną, która tu panuje? To właśnie chciałem ci pokazać. Według mnie, pochodzi ona z jeziora podziemnego, do którego cię prowadzę. Ostrożnie; idź przede mną, w świetle mej latarni. Uprzedzę cię, gdy będziemy na miejscu.

(Idą dalej w milczeniu).

Hej! hej! Pelleasie! stój! stój!

(Chwyta go za ramię).

Na Boga!... Czyliż nie widzisz? Krok dalej, a byłbyś w przepaści.

PELLEAS

Nic nie widziałem!... Latarnia nie oświecała mnie już...

GOLO

Stąpnałem źle... ale gdybym cię nie był zatrzymał za ramię... A więc — oto woda stojąca, o której ci mówiłem... Czujesz bijącą z niej woń śmierci? Idźmy aż do skrajnej tej chylącej się nad wodą skały. Tam pochyl się nieco. Woń buchnie ci w twarz...

PELLEAS

Już ją czuję... rzekłby kto, że wyziew grobu.

GOLO

Dalej, dalej... Ona to niekiedy zatruwa zamek cały. Król nie chce wierzyć, że ona stąd pochodzi. Trzeba by zamurować pieczarę, w której leży ta woda martwa. Byłby czas zbadać nieco te podziemia. Czy zauważyłeś te szczeliny w murach i słupach podpierających sklepienia? Odbywa się tu jakaś praca ukryta, której nikt nie przeczuwa; cały zamek zapadnie się kiedy w nocy, jeżeli się na to zważać nie będzie. Ale cóż chcesz, nikt nie lubi chodzić aż tutaj... Są niezwykle szczeliny w wielu murach... Och! oto... czujesz podnoszącą się woń śmierci?

PELLEAS

Tak; jakaś woń śmierci podnosi się dokoła nas...

GOLO

Pochyl się; nie bój się... będę cię trzymał... daj mi... nie, nie, nie rękę... mogłaby się wyslizgnąć... ramię, ramię... Widzisz przepaść?

(Z pomieszczeniem).

Pelleasie? Pelleasie?...

PELLEAS

Tak; zdaje mi się, że widzę dno przepaści... Czy to światło tak drży?.... Ty...

(Wyprostowuje się, obraca i spogląda na Gola).

GOLO

Tak; to latarnia.... Patrz, poruszałem nią, aby oświetlić ściany wewnętrzne...

PELLEAS

Duszę się tu... wychodźmy...

SCENA 4

Las przy wejściu z podziemi.

(Wchodzą Golo i Pelleas).

PELLEAS

Ach! Oddycham nareszcie!... Myślałem przez chwilę, że zemdleję w tych pieczarach olbrzymich; już — już miałem upaść... Powietrze tam wilgotne i ciężkie jak rosa ołowiana, a ciemności gęste jak miazga zatruta... A teraz, całe powietrze całego morza!... Wiatr taki świeży, patrzaj; świeży jak liść, który tylko co się otworzył ponad drobnymi, zielonymi falkami... Czujesz? Polano przed chwilą kwiaty u stóp tarasu i woń zieleni i róż zwilżonych bije aż do nas.. Musi być koło południa, bo na kwiatkach pada już cień wieżycy... Południe; słyszę głosy dzwonów i dzieci schodzące na wybrzeże do kąpieli... Nie wiedziałem, że tak długo siedzieliśmy w podziemiach...

GOLO

Zeszliśmy tam koło jedenastej...

PELLEAS

Wcześniej; musiało być wcześniej; słyszałem bijące wespół do dziesiątej...

GOLO

Wpół do jedenastej lub trzy kwadrans na jedenastą...

PELLEAS

Otworzono wszystkie okna w zamku. Będzie nadzwyczaj gorąco dziś po południu... Patrz, oto matka nasza i Melisanda w jednym z okien wieży.

GOLO

Tak; schroniły się na stronę ocienioną. Ale, ale — co do Melisandy; słyszałem, co zaszło i coście mówili wczoraj wieczór. Wiem dobrze, są to zabawy dziecinne, ale niechaj się to nie powtarza. Melisanda jest bardzo młoda i bardzo wrażliwa, trzeba ją oszczędzać, tym bardziej, że jest może brzemienną obecnie... Stworzenie to bardzo delikatne; na wpół zaledwie kobieta; to też najmniejsze wzruszenie mogłoby się stać powodem nieszczęścia. Nie pierwszy to raz uważam, że mogłoby coś być między wami... tyś starszy od niej. To napomknienie powinno ci wystarczyć... Unikaj jej, o ile można; ale bez przesady, zresztą, bez przesady... Co to tam widać na drodze od strony lasu?...

PELLEAS

To stada owiec, pędzone ku miastu...

GOLO

Płaczą jak dzieci zbłąkane; rzekłbyś, że czują już rzeźnika. Czas iść na obiad. Co za piękny dzień! Co za cudowny dzień na żniwa!...

(Wychodzą).

SCENA 5

Przed zamkiem

(Wchodzą Golo z małym Ynioldem).

GOLO

Pójdź, siądziemy sobie tutaj. Ynioldzie. Pójdź do mnie na kolana; będziemy widzieli stąd, co się dzieje w lesie. Nie widuję

cię zupełnie od pewnego czasu. I ty także mnie porzucasz; zawsze jesteś u mateczki... Patrz, usiedliśmy właśnie pod oknami mateczki. Ona odmawia może w tej chwili modlitwy wieczorne... Ale powiedz mi, Ynioldzie, ona często przebywa z wujem twym Pelleasem, nieprawdaż?

YNIOLD

Tak, tak; zawsze, ojczulku; gdy ciebie nie ma, ojczulku...

GOLO

Ach! Patrzaj: ktoś przechodzi z latarnią przez ogród. Ale mówiono mi, że oni się nie lubią... Podobno sprzecają się często... nie? Czy to prawda?

YNIOLD

Tak, tak; to prawda.

GOLO

Tak? Ach! ach! Ale o cóż oni się sprzecają?

YNIOLD

O drzwi.

GOLO

Jakto? o drzwi? Co ty mi pleciesz? No, ale wytłumacz się, czego sprzecają się o drzwi?

YNIOLD

Dlatego, że drzwi nie mogą być otwarte.

GOLO

Kto nie chce, aby były otwarte? No, czemuż się sprzecają?

YNIOLD

Ja nie wiem, ojczulku; o światło.

GOLO

Nie mówię z tobą o świetle; pomówimy o nim za chwilę. Mówię z tobą o drzwiach. Odpowiadaj na to, o co cię pytam; powinieneś nauczyć się mówić; już czas na to... Nie kładź tak ręki do ust... no...

YNIOLD

Ojczulku! ojczulku!... Już nie będę...

(*Placze*).

GOLO

No; czegóż płaczesz teraz? Co się stało?

YNIOLD

Och! och! ojczulku, uraziłeś mnie...

GOLO

Ja cię uraziłem? Gdzie cię uraziłem? To niechący...

YNIOLD

Tu, tu; w ramionko...

GOLO

To niechący; no, nie płacz już, dam ci coś jutro...

YNIOLD

Co, ojczulku?

GOLO

Kołczan i strzały; ale powiedz mi, co wiesz o drzwiach.

YNIOLD

Duże strzały?

GOLO

Tak, tak; bardzo duże strzały. Ale czemuż oni nie chcą, aby drzwi były otwarte? No, odpowiedzże mi nareszcie! — Nie, nie; nie otwieraj ust do płaczu. Nie gniewam się. Będziemy rozmawiali spokojnie, jak Pelleas i mateczka, kiedy są razem. O czym oni mówią, kiedy są razem?

YNIOLD

Pelleas i mateczka?

GOLO

Tak; o czym oni mówią?

YNIOLD

O mnie; zawsze o mnie.

GOLO

I cóż oni mówią o tobie?

YNIOLD

Mówią, że będę bardzo duży.

GOLO

Ach! nędzo mego życia!... Oto jestem jako ślepiec, szukający swego skarbu na dnie oceanu!... Oto jestem jako niemowlę zbłąkane w lesie, a wy... Ale — no, no, Ynioldzie, byłem roz-targniony; mówimy teraz poważnie. Czy Pelleas i mateczka nie mówią czasem o mnie, kiedy mnie nie ma?...

YNIOLD

Tak, tak, ojczulku; mówią zawsze o tobie.

GOLO

Ach!... I cóż oni o mnie mówią?

YNIOLD

Mówią, że będę taki duży jak ty.

GOLO

Czy zawsze jesteś przy nich?

YNIOLD

Tak, tak; zawsze, zawsze, ojczulku.

GOLO

Czy nie mówią ci kiedy, abyś poszedł bawić się gdzie indziej...

YNIOLD

Nie, ojczulku; oni boją się, gdy nie jestem przy nich.

GOLO

Boją się?... Z czego widzisz, że się boją?

YNIOLD

Mateczka mówi zawsze: — Nie odchodź, nie odchodź... Oni są nieszczęśliwi, ale się śmieją...

GOLO

Ale to nie dowodzi, aby się bali?

YNIOLD

Tak, tak, ojczulku; ona się boi...

GOLO

Dlaczego mówisz, że ona się boi...

YNIOLD

Oni zawsze płaczą w ciemności.

GOLO

Ach! ach!...

YNIOLD

Ja wtedy muszę także płakać...

GOLO

Tak, tak...

YNIOLD

Ona jest blada, ojczulku.

GOLO

Ach! ach!... cierpliwości, mój Boże, cierpliwości!...

YNIOLD

Co, ojczulku?

GOLO

Nic, nic, moje dziecko. — Zobaczyłem wilka biegnącego przez las. — A więc oni zgadzają się ze sobą? Cieszy mnie wiadomość, że są w zgodzie. — Całują się czasami? — Nie?...

YNIOLD

Czy się całują, ojczulku? — Nie, nie — ach! tak, ojczulku, tak, tak; raz, raz, kiedy deszcz padał...

GOLO

Pocałowali się? — Ale jak, jak się pocałowali? —

YNIOLD

Ot tak, ojczulku, ot tak!...

(Całuje go w usta: śmiejąc się).

Ach! ach! twoja broda, ojczulku!... Kłuje! kłuje! kłuje! Robi się całkiem siwa, ojczulku, i włosy także; całkiem siwe, całkiem siwe...

(Okno, pod którym siedli, rozjaśnia się w tej chwili i światło pada na siedzących).

Ach! ach! mateczka zapaliła lampę. Jasno, ojczulku, jasno...

GOLO

Tak; zaczyna być jasno...

YNIOLD

Idźmy tam także, ojczulku; idźmy tam także...

GOLO

Dokąd chcesz iść?

YNIOLD

Tam, gdzie jasno, ojczulku.

GOLO

Nie, nie, moje dziecko: zostańmy jeszcze trochę w cieniu... nie wiadomo, nie wiadomo jeszcze... Widzisz tam tych biedaków, którzy usiłują rozpaść ogienek w lesie? Deszcz padał. A z tamtej znów strony — widzisz starego ogrodnika, który sili się podnieść drzewo rzucone przez wiatr w poprzek drogi? — Nie może; drzewo jest za wielkie; drzewo jest zbyt ciężkie, i zostanie tam, gdzie upadło. Niepodobna nic poradzić na to wszystko... Ja myślę, że Pelleas jest szalony...

YNIOLD

Nie, ojczulku, on nie jest szalony, ale jest bardzo dobry.

GOLO

Chcesz zobaczyć mateczkę?

YNIOLD

Chcę, chcę, chcę ją zobaczyć!

GOLO

Nie rób hałasu; podsadzę cię aż do okna. Dla mnie okno za wysoko, jakkolwiek jestem wielkiego wzrostu.

(Podnosi dziecko)

Nie rób najmniejszego hałasu; mateczka zlekłaby się okropnie... Widzisz ją? — Jest w pokoju?

YNIOLD

Tak... Och! jak jasno!

GOLO

Jest sama?

YNIOLD

Tak... nie, nie! wuj Pelleas jest tam także.

GOLO

On!...

YNIOLD

Ach! ach! Ojczulku! uraziłeś mnie!...

GOLO

To nic; cicho bądź; nie zrobię już tego. Patrz, patrz, Ynioldzie!... Potknąłem się; mów ciszej. Co robią?

YNIOLD

Nic nie robią, ojczulku; czekają na coś.

GOLO

Czy są koło siebie?

YNIOLD

Nie, ojczulku.

GOLO

A... a łóżko? czy są przy łóżku?

YNIOLD

Łóżko, ojczulku? — Nie widzę łóżka.

GOLO

Ciszej, ciszej; usłyszają cię. Rozmawiają?

YNIOLD

Nie, ojczulku; nie rozmawiają.

GOLO

Cóż robią? — Muszą przecież coś robić...

YNIOLD

Patrzą na światło.

GOLO

Oboje?

YNIOLD

Tak, ojczulku.

GOLO

Nie mówią nic?

YNIOLD

Nic, ojczulku; nie zamykają oczów.

GOLO

Nie zbliżają się jedno do drugiego?

YNIOLD

Nie, ojczulku; nie ruszają się z miejsca.

GOLO

Siedzą?

YNIOLD

Nie, ojczulku; stoją oparci o ścianę.

GOLO

Nie robią żadnych ruchów? — Nie patrzą na siebie? Nie dają sobie znaków?...

YNIOLD

Nie, ojczulku. — Oh! oh! ojczulku, oni wcale nie zamykają oczów... Boję się okropnie...

GOLO

Cicho bądź. Nie ruszają się jeszcze?

YNIOLD

Nie, ojczulku — boję się, ojczulku, pozwól mi zejść!...

GOLO

Czegóż się boisz? — Patrz! patrz!...

YNIOLD

Nie śmiem już patrzeć, ojczulku!... Pozwól mi zejść!

GOLO

Patrz! patrz!

YNIOLD

Och! och! będę krzyczał, ojczulku! — Pozwól mi zejść! pozwól mi zejść!

GOLO

Pójdź; zobaczymy, co się stało.

(Wychodzą).

AKT CZWARTY

SCENA 1

Korytarz w zamku.

(Wchodząc spotykają się Pelleas i Melisanda).

PELLEAS

Dokąd idziesz? Muszę z tobą mówić dziś wieczór. Czy cię zobaczę?

MELISANDA

Tak.

PELLEAS

Wychodzę z pokoju ojca. Lepiej mu. Doktor powiedział nam, że uratowany... A jednak dziś rano miałem przecucie, że dzień skończy się źle. Mam od pewnego czasu jakieś szmery nieszczęścia w uszach... Potem nastąpiła nagle wielka zmiana, i dziś jest to już tylko kwestia czasu. Otworzono wszystkie okna w jego pokoju. Mówi; wydaje się szczęśliwym. Nie mówi jeszcze jak zwykły człowiek, ale myśli nie przychodzą mu już wyłącznie z tamtego świata... Poznał mnie. Wziął mię za rękę i rzekł z tym dziwnym wyrazem twarzy, który go nie opuszcza, odkąd zachorzał: — „Czyś to ty, Pelleasie? Patrzaj, patrzaj, nie uważałem tego nigdy, a ty masz poważne oblicze ludzi, którzy długo nie pożyją... Trzeba ci w drogę, trzeba ci w drogę“... To dziwna; muszę mu być posłusznym... Matka słuchała go i płakała z radości. — Nie uważałaś tego? — Zdaje się, jakby cały dom odżył naraz, słycać oddychanie, słycać rozmowy, słycać chodzenie... Posłuchaj: słycać głosy za tymi drzwiami. Prędko, prędko, odpowiedz prędko, gdzie cię zobaczę?

MELISANDA

Gdzież chcesz?

PELLEAS

W parku; przy krynicy ślepców? — Chcesz? — Przyjdiesz?

MELISANDA

Dobrze.

PELLEAS

Będzie to ostatni wieczór. — Trzeba mi w drogę, jak to rzekł ojciec. Nie zobaczysz mnie już...

MELISANDA

Nie mów tak, Pelleasie... Będę cię widziała zawsze; zawsze na cię będę patrzyła...

PELLEAS

Cóż ci przyjdzie z patrzenia... Będę tak daleko, że nie dojrzysz mnie już... Będę się starał odjechać bardzo daleko... Pełen jestem radości, a jednak rzec by można, że dźwigam dziś na sobie całe brzemie nieba i ziemi...

MELISANDA

Co się stało, Pelleasie? — Nie rozumiem już, co mówisz.

PELLEAS

Odejdź, odejdź, rozejdźmy się. Słyszę głosy za tymi drzwiami... To cudzoziemcy, którzy dziś rano przybyli do zamku... Wyjdą za chwilę... Idźmy stąd; to cudzoziemcy...

(Wychodzą, każde w swoją stronę).

SCENA 2

Jedna z komnat zamkowych.

(Za podniesieniem zastawy, widać Arkela i Melisandę).

ARKEL

Teraz, gdy ojciec Pelleasa uratowany, i gdy choroba, stara służąca śmierci, opuściła zamek, trochę powietrza i trochę słońca wróci nareszcie do domu... A czas już był! — Bo od przybycia twego żyliśmy jedynie w szeptach stłumionych dookoła zamkniętej komnaty... I, doprawdy, litowałem się nad tobą, Melisando. Przybyłaś tu, cała rozradowana, jak dziecko spragnione wesela i uroczystości, i w tejże chwili, gdy wstąpiłaś do przedsionka, spostrzegłem, że zmieniłaś się na twarzy, a prawdopodobnie i na duszy, tak, jak mimowoli zmienia się na twarzy człowiek wchodząc w południe do jaskini zbyt ciemnej i zbyt zimnej... I odtąd, odtąd, z powodu tego wszystkiego, częstokroć nie rozumiałem cię już... Przyglądałem ci się, chodziłaś bez troski może, ale z dziwnym, błędnym wejrzeniem człowieka, który na słońcu, w pięknym ogrodzie, wyczekuje ciągle jakiegoś nieszczęścia... Nie mogę wytłumaczyć... Ale smutno mi było cię widzieć taką: boś ty za młoda i za piękna, aby żyć już tak dzień i noc pod tchnieniem śmierci... Ale teraz wszystko się zmieni. Przez wiek — i jest to, być może, najniezawodniejszy owoc mego

żywota — przez wiek doszedłem do dziwnej jakiejś wiary w ścisłą odpowiedniość wydarzeń. Widziałem zawsze, iż każda istota młoda i piękna stwarzała wokół siebie wydarzenia młode, piękne i szczęśliwe... Ty to teraz otworzysz wrota nowej erze, którą przewiduję... Zbliź się; czemu stoisz tak, nie odpowiadając i nie podnosząc oczu? — Raz tylko jeden uściskałem cię tutaj; w dzień twego przybycia. A jednak starcy potrzebują dotknąć niekiedy zwiędłymi usty czoła kobiety, lub twarzyczki dziecięcia, aby móc wierzyć jeszcze w świeżość życia i oddalić na chwilę groźby... Czy obawiasz się mych starych ust? Jak ja się litowałem nad tobą w ciągu tych miesięcy!...

MELISANDA

Dziadku, ja nie byłam nieszczęśliwa.

AR KEL

Być może, należysz do kobiet, które są nieszczęśliwymi, nie wiedząc o tym... Te są najnieszczęśliwsze... Daj mi patrzeć na siebie tak, zupełnie z bliska, przez chwilę... Człowiek czuje taką potrzebę piękna na wybrzeżach śmierci...

(Wchodzi Golo).

GOLO

Pelleas wyjeżdża dziś wieczór.

AR KEL

Masz krew na czole. — Co zrobiłeś?

GOLO

Nic, nic... Przechodziłem przez żywopłot cierniowy...

MELISANDA

Schyl nieco głowę, panie... Obetrę ci czoło...

GOLO

(odpychając ją)

Nie chcę, abyś mnie dotykała, słyszysz? Idź precz, idź precz! — Nie mówię z tobą. — Gdzie mój miecz? — Szedłem właśnie szukać miecza...

MELISANDA

Tu, na klęczniku.

GOŁO

Podaj go.

(Do Arkela).

Znaleziono znowu wieśniaka umarłego z głodu, nad brzegiem morza. Rzec by można, iż wszystkim im zależy na tym, aby umierać w oczach naszych. —

(Do Melisanay).

No, cóż, mój miecz? — Dlaczego drżysz tak? — Nie myślę cię zabijać. Chciałem po prostu obejrzeć ostrze. Nie używam miecza do takich rzeczy. Czemu przyglądasz mi się tak, jak żebrakowi? — Nie przychodzę prosić cię o jałmużnę. Spodziewasz się coś dojrzeć w moich oczach, nie dając mi nic dojrzeć w swoich? — Czy myślisz, że ja wiem cośkolwiek?

(Do Arkela).

Widzisz, dziadku, te wielkie oczy? — Rzec by można, że dumne są ze swych bogactw...

ARKEŁ

Ja widzę w nich tylko wielką niewinność...

GOŁO

Wielką niewinność!... One są większe od niewinności!... One są czystsze od oczu jagnięcia... One Bogu mogłyby dawać lekcje niewinności! Wielką niewinność! Słuchaj dziadku: Jestem ich tak blisko, że czuję świeżość rzęs, gdy opadają; a jednak mniej daleko jestem od wszystkich wielkich tajemnic tamtego świata niż od najmniejszej tajemnicy tych oczu!... Wielką niewinność!... Więcej niż niewinność! Rzec by można, że anieli niebiescy święcą w nich bez ustanku chrztu obrządek! — Ja znam te oczy! Ja je widziałem w robocie! Zamknij je, pani, zamknij je, lub ja ci je zamknę na długo!... Nie kładź tak prawej ręki na piersiach; mówię rzecz bardzo prostą... Nie mam żadnej ukrytej myśli... Gdybym miał jaką myśl ukrytą, czemużbym jej nie wypowiedział? Ach! ach! — nie staraj się, pani, uciekać! — Tu! — Daj mi tę rękę! — Ach! ręce twe, pani, są nazbyt gorące... Precz! Ciało twe jest mi wstrętne!... Tu — Nie ma co teraz uciekać!

(Chwyta ją za włosy).

Na kolanach powleciesz się za mną! — Na kolana! — Na kolana przede mną! — Ach! ach! twe długie włosy do czegoś nareszcie posłużą! — W prawo i w lewo! — W lewo i w pra-

wo! — Absalon! Absalon! — Naprzód! w tył! Do ziemi! do ziemi!... Widzisz, widzisz; śmieję się już, jak starzec...

AR KEL

(nadbiegając)

Golo!...

GO LO

(udając spokój nagły)

Zrobisz, pani, jak będzie wola, oto wszystko. — Ja nie przywiązuję do tego żadnej wagi. — Jestem zbyt stary, a zresztą nie jestem szpiegiem. Zaczekam na przypadek, a wtedy.. Och! wtedy!... Po prostu dlatego, że to we zwyczaj; po prostu dlatego, że to we zwyczaj...

(Wychodzi).

AR KEL

Co mu jest? — Czy on pijany?

MELISANDA

(we łzach)

Nie, nie, ale już mnie nie kocha... Ja nie jestem szczęśliwa!... Ja nie jestem szczęśliwa!...

AR KEL

Gdybym był Bogiem, miałbym litość nad sercem ludzi...

SCENA 3

Jeden z tarasów zamkowych.

(Po podniesieniu zastawy widać małego Yniolda, który stara się podźwignąć wielki głaz).

YNIOLD

Och! ten kamień jest ciężki!... Cięższy ode mnie... Cięższy od wszystkich... Cięższy od wszystkiego, co się zdarzyło... Widzę swoją piłkę złotą między skałą i tym niegodziwym kamieniem i nie mogę jej dosięgnąć... Moje ramionko nie jest dość długie... a ten kamień nie chce się dać podnieść... Ja nie mogę go pod-

nieść... Cięższy jest od całego domu... Zdawałoby się, że ma w ziemi korzenie...

(Słychać w oddali beczenie stada).

Och! och! słyszę płacz baranków...

(Biegnie patrzeć na skraj tarasu).

Patrzcie! już nie ma słońca... Nadchodzą baranki; nadchodzą... A jest ich!... A jest ich!... Boją się ciemności... Cisną się do siebie!... Nie mogą prawie już iść... Płaczą! płaczą! a idą prędko!... Idą prędko!... Są już na wielkim rozdrożu. Ach! ach! nie wiedzą teraz, dokąd iść. Nie płaczą już... Czekają... Niektóre chciałyby zwrócić się na prawo... Wszystkie chciałyby iść na prawo... Nie mogą!... Pastuch rzuca w nie ziemią... Ach! ach! będą przechodziły tędy... Słuchają go! słuchają go! Będą przechodziły pod tarasem... Będą przechodziły pod skałami... Zobaczą je z bliska... Och! och! ile ich jest!... Ile ich jest!... Cała droga zapchana... Teraz wszystkie ucichły... Pastuchu! pastuchu! czemu one już nie odzywają się?

PASTUCH

(którego nie widać).

Bo to już nie droga do owczarni...

YNIOLD

Dokądże one idą? — Pastuchu! pastuchu! — dokąd one idą? Nie słyszy mnie już. Są już za daleko... Idą prędko... Nie robią hałasu... To już nie droga do owczarni... Gdzież one będą spały dziś w nocy? — Och! och! — Zbyt ciemno się robi... Muszę coś komuś powiedzieć...

(Wychodzi).

SCENA 4

Krynica w parku.

(Wchodzi Pelleas).

PELLEAS

To ostatni wieczór... ostatni wieczór... Wszystko musi się skończyć... Igrałem jak dziecko wokół rzeczy, której nie podejrzewałem... Igrałem we śnie wokół zasadzek przeznaczenia...

Któż to rozbudził mnie nagle? Ucieknę, krzyżąc z radości i bólu, jak ślepiec uciekający z własnego domu w płomieniach... Powiem jej, że uciekam... Ojcu nic nie grozi; i nie mam już czym okłamywać siebie samego... Późno jest; ona nie przychodzi... Zrobiłbym lepiej, odjeżdżając bez widzenia się z nią. — Muszę dobrze przyjrzeć się jej tym razem. Niektórych rzeczy już sobie nie przypominam... Rzec by można niekiedy, że od lat stu przynajmniej jużem jej nie widział.. I nie przypatrzyłem się jeszcze jej spojrzeniu... Nie zostanie mi nic, jeżeli tak odejdę. I wszystkie te wspomnienia... to jak gdybym uwoził z sobą trochę wody w woreczku muślinowym. Muszę ją zobaczyć raz ostatni, zobaczyć aż po dno serca... Muszę jej powiedzieć wszystko, czego nie powiedziałem...

(Wchodzi Melisanda).

MELISANDA

Pelleas!

PELLEAS

Melisanda! — Czyś to ty, Melisando!

MELISANDA

Tak!

PELLEAS

Pójdź tutaj; Nie stój tak nad brzegiem w świetle miesiąca. Pójdź tutaj. Mamy do powiedzenia sobie tyle rzeczy. Pójdź tutaj, w cieniu lipy.

MELISANDA

Zostaw mnie w świetle, panie...

PELLEAS

Mógłby kto dojrzeć nas z okien wieży. Pójdź tutaj, tutaj nie mamy się czego obawiać. — Strzeż się! Ktoś może nas zobaczyć...

MELISANDA

Ja chcę, aby nas widziano...

PELLEAS

Co ci jest? — Czy mogłaś wyjść niepostrzeżenie?

MELISANDA

Tak; brat twój spał...

PELLEAS

Późno jest. Za godzinę pozamykają bramy. Trzeba uważać. Dlaczego przyszłaś tak późno?

MELISANDA

Brat twój miał przykry sen. A potem suknia ma zaczepiła się o gwoździe bramy. Patrzaj: rozdarta. Straciłam cały ten czas i biegłam potem...

PELLEAS

Moja biedna Melisando!... Bałbym się prawie dotknąć cię.. Cała jesteś jeszcze zdyszana, jak ptaszę ścigane... I to dla mnie, dla mnie robisz to wszystko?... Słyszę bicie twego serca, jak gdyby ono było moje. Pójdź tutaj... bliżej, bliżej do mnie...

MELISANDA

Czemu śmiejesz się?

PELLEAS

Ja nie śmieję się; — albo może śmieję się z radości, nie wiedząc o tym... Byłoby raczej czego płakać...

MELISANDA

Byliśmy tu już kiedyś... Przypominam sobie...

PELLEAS

Tak... tak... Kilka długich miesięcy temu. — Wówczas nie wiedziałem... Czy wiesz, dlaczego prosiłem, abys przyszła dziś wieczór?

MELISANDA

Nie.

PELLEAS

Widzę cię po raz ostatni, być może... Muszę odjechać na zawsze...

MELISANDA

Dlaczego mówisz zawsze, że odjeżdżasz?...

PELLEAS

Mam ci powiedzieć, to co już wiesz? — Ty nie wiesz, co ci chcę powiedzieć?

MELISANDA

Ależ nie, nie; nie wiem nic...

PELLEAS

Nie wiesz, dlaczego muszę się oddalić... Nie wiesz, że to dla tego...

(chwytą ją gwałtownie w ramiona)

Że cię kocham...

MELISANDA

(cichym głosem)

Ja kocham cię także...

PELLEAS

Och! och! Coś ty powiedziała, Melisando!... Nie usłyszałem tego prawie!... Złamano lody rozpalonym żelazem!... Mówisz to jakimś głosem, jak gdyby przychodzącym z końca świata! Nie usłyszałem cię prawie!... Kochasz mnie? — Kochasz mnie także?... Odkąd mnie kochasz?

MELISANDA

Od zawsze... Odkąd cię ujrzałam...

PELLEAS

Och! jak ty to mówisz!... Zdawałoby się, że głos twój płynął nad morzem o wiosnie!... nie słyszałem go nigdy dotąd... Zdawałoby się, że deszcz świeży padł na me serce!... Mówisz to tak otwarcie!... Jak anioł spytany!... Nie mogę temu wierzyć, Melisando!... Dlaczegożbyś mnie miała kochać? — Ależ dlaczego ty mnie kochasz?... Prawdąż to, co mówię? — Nie łudzisz mię — Nie kłamiesz trochę, aby na twarz moją uśmiech wywołać?...

MELISANDA

Nie; nie kłamię nigdy; kłamię tylko twojemu bratu...

PELLEAS

Och! jak ty to mówisz!... Twój głos! twój głos!... Świeży jest i otwartzszy od wody!... Rzekłby kto: woda czysta na moich ustach!... Rzekłby kto: woda czysta na moich rękach... Daj mi, daj mi twe ręce... Och! jakież małe twe rączki!... Nie wiedziałem, żeś taka piękna!... Nie widziałem nic równie pięknego przed tobą... Byłem niespokojny, szukałem wszędzie po okolicy... I nie znajdowałem piękności... Aż teraz cię znalazłem!... Znalazłem cię!... Nie wierzę, aby była na ziemi kobieta piękniejsza!... Gdzie jesteś? — Nie słyszę już, byś oddychała...

MELISANDA

Bo patrzę na ciebie...

PELLEAS

Dlaczego patrzysz na mnie tak poważnie? — Jesteśmy już w cieniu. Zbyt czarno tu, pod tym drzewem. Pójdź do światła. Nie możemy tu widzieć, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi. Pójdź, pójdź; tak mało zostaje nam czasu...

MELISANDA

Nie, nie; zostańmy tutaj... Jestem bliżej ciebie w ciemności.

PELLEAS

Gdzież twoje oczy? — Nie chcesz przecie uciekać ode mnie? Ty nie myślisz o mnie w tej chwili.

MELISANDA

Ależ owszem, owszem; myślę tylko o tobie...

PELLEAS

Patrzyłaś gdzie indziej...

MELISANDA

Widziałam cię gdzie indziej...

PELLEAS

Jesteś roztargniona... Co ci jest? Nie wydajesz mi się szczęśliwą...

MELISANDA

Ależ owszem, owszem; jestem szczęśliwa, ale jestem smutna...

PELLEAS

Ludzie częstokroć bywają smutni, gdy się kochają...

MELISANDA

Płaczę zawsze, gdy myślę o tobie...

PELLEAS

Ja także... ja także, Melisando... Jestem tuż koło ciebie; płaczę z radości, a jednak...

(całuje ją znowu)..

Jesteś dziwna, gdy cię tak ściskam... Jesteś tak piękna, że zdawałoby się, iż masz umrzeć...

MELISANDA

Ty także...

PELLEAS

Otóż, otóż... Nie robimy tego, co chcemy... Nie kochałem cię za pierwszym razem, gdym cię zobaczył...

MELISANDA

Ani ja... ani ja... Bałam się...

PELLEAS

Nie mogłem się pogodzić z twymi oczami... Chciałem odjechać zaraz... a potem...

MELISANDA

Ja znowu nie chciałam tu jechać... Nie wiem jeszcze, dlaczego, ale bałam się tu jechać...

PELLEAS

Tyle jest rzeczy, których nigdy nie będzie się wiedziało... Oczekujemy zawsze; a potem... Co to za hałas? Zamykają bramy!...

MELISANDA

Tak, zamknięto bramy...

PELLEAS

Nie możemy już wrócić! Słyszysz zgrzyt rygli? Słuchaj! słuchaj... wielkie łańcuchy!... wielkie łańcuchy! Za późno, za późno!...

MELISANDA

Tym lepiej! tym lepiej! tym lepiej!

PELLEAS

Ty?... Otóż właśnie, otóż właśnie!... To nie my już tego chcemy!... Wszystko stracone, wszystko uratowane: wszystko uratowane dziś wieczór! Pójdź: pójdź... Serce mi bije jak szalenciec aż do głębi mych piersi...

(Chwyta ją w uścisk)

Słuchaj! słuchaj! serce me o mało mnie nie dławi... Pójdź! pójdź!... Ach, jak pięknie w ciemnościach!...

MELISANDA

Ktoś jest za nami!...

PELLEAS

Nie widzę nikogo...

MELISANDA

Słyszałam szmer...

PELLEAS

Ja słyszę tylko twoje serce w ciemności...

MELISANDA

Słyszałam chrzęst suchych liści...

PELLEAS

To wiatr, który uciął nagle... Ustał, gdyśmy się całowali...

MELISANDA

Jakie wielkie są nasze cienie dziś wieczór!...

PELLEAS

Ciągną się w uścisku aż w głąb ogrodu... Och! jak one się całują daleko od nas!... Patrzaj! patrzaj!...

MELISANDA

(zdlawionym głosem)

A-a-ach! On jest za drzewem!

PELLEAS

Kto?

MELISANDA

Golo!

PELLEAS

Golo? — gdzie? Nic nie widzę...

MELISANDA

Tam... na skraju naszych cieniów...

PELLEAS

Tak, tak; widziałem go... Nie odwracajmy się nagle...

MELISANDA

Ma miecz...

PELLEAS

Ja nie mam swego...

MELISANDA

Widział, że całowaliśmy się...

PELLEAS

Nie wie, żeśmy go spostrzegli... Nie ruszaj się; nie odwracaj głowy... Rzuciłby się natychmiast... Zostanie tam, póki będzie sądził, że nie wiemy... Obserwuje nas... Nie rusza się jeszcze... Odejdź, odejdź zaraz tędy... Ja będę na niego czekał... Ja go za-trzymam...

MELISANDA

Nie, nie, nie!

PELLEAS

Odejdź! odejdź! On widział wszystko!... On nas zabije!...

MELISANDA

Tym lepiej! tym lepiej! tym lepiej!

PELLEAS

Idzie! idzie! Twe usta!... Twe usta!...

MELISANDA

Tak!... tak!... tak!...

(całują się szalenie).

PELLEAS

Och! och! wszystkie gwiazdy spadają!...

MELISANDA

Na mnie także! na mnie także!...

PELLEAS

Jeszcze! jeszcze!... daj! daj!....

MELISANDA

Cała, cała jestem twoja...

(Golo rzuca się na nich z mieczem w rękę i zadaje cios Pelleasowi, który pada na brzegu krynicy. Melisanda ucieka przerażona).

MELISANDA

(uciekając)

Och! och! Nie mam odwagi... Nie mam odwagi...

(Golo ściga ją przez gaj w milczeniu).

AKT PIĄTY

SCENA 1

Izba czeladnia w suterrenach zamku.

(Po podniesieniu zastony widać zgromadzone służące. Z zewnątrz dochodzą głosy dzieci, bawiących się przed jednym z okien izby).

JEDNA ZE SŁUŻĄCYCH

Zobaczycie, zobaczycie, dziewuchy; będzie to dziś wieczór. Przyjdą uprzedzić nas za chwilę...

INNA SŁUŻĄCA

Nikt nie przyjdzie nas uprzedzać... Oni sami już nie wiedzą, co robią...

TRZECIA SŁUŻĄCA

Czekajmy tutaj...

CZWARTA SŁUŻĄCA

Już my będziemy wiedziały, kiedy iść na górę...

PIĄTA SŁUŻĄCA

Gdy chwila nadejdzie, pójdziemy tam same z siebie...

SZOSTA SŁUŻĄCA

Nie słyhać już żadnego szmeru w domu...

SIÓDMA SŁUŻĄCA

Trzeba uciszyć dzieci, bawiące się przed okienkiem...

OSMA SŁUŻĄCA

Ucichną one same za chwilę.

DZIEWIĄTA SŁUŻĄCA

Chwila nie przyszła jeszcze...

(Wychodzi stara służąca).

STARA SŁUŻĄCA

Nikt już nie może wejść do pokoju. Nadśtuchiwałam przeszło godzinę... Można by dosłyszeć muchy chodzące po drzwiach... Nic nie usłyszałam...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Czyliż zostawiono ją samą w komnacie?

STARA SŁUŻĄCA

Nie, nie. Mnie się zdaje, że komnata pełna jest ludzi.

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Przyjdą, przyjdą, za chwilę...

STARA SŁUŻĄCA

Mój Boże! Mój Boże! Nieszczęście to weszło do domu... Nie wolno mówić; ale gdybym mogła powiedzieć, co wiem...

DRUGA SŁUŻĄCA

Wszak to ty znalazłaś ich przed bramą?

STARA SŁUŻĄCA

Ależ tak, ależ tak; to ja ich znalazłam. Odźwierny powiada, że to on pierwszy ich zobaczył; ale toć ja go zbudziłam. Spał na brzuchu i nie chciał wstawać. A teraz powiada: Ja pierwszy ich widziałem. Czyż tak się należy? Patrzajcie, sparzyłam się, zapalając lampę, aby zejść do piwnicy. Cóż to ja miałam robić w piwnicy? Nie mogę już przypomnieć sobie, co miałam robić w piwnicy. Mniejsza z tym, dość, że wstaję bardzo wczas; nie było jeszcze zupełnie widno. Powiadam sobie: przejdę przez podwórze, a potem otworzę bramę. Dobrze; schodzę ze schodów na koniuszkach palców i otwieram bramę, jakby to była zwykła brama... Mój Boże! mój Boże! Cóżem ja tam ujrzała! Zgadnijcie, jeżeli możecie, com ujrzała!...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Oni stali przed bramą?

STARA SŁUŻĄCA

Leżeli wyciągnięci oboje przed bramą!... Zupełnie jak zbyt wygłodniali żebracy... Przytuleni byli do siebie, jak małe dzieci, gdy się boją... Mała królewna była prawie nieżywa, a wielki Golo miał jeszcze swój miecz utopiony w boku... Byłóż krwi na progu...

DRUGA SŁUŻĄCA

Trzeba by uciszyć dzieci... Krzyczą z całych sił przed okniem...

TRZECIA SŁUŻĄCA

Nie słyhać już, co się mówi...

CZWARTA SŁUŻĄCA

Nic na to nie poradzi; próbowałam już, nie chcą się uciszyć...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Zdaje się, że on prawie ozdrowiał?

STARA SŁUŻĄCA

Kto?

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Wielki Golo.

TRZECIA SŁUŻĄCA

Tak, tak; prowadzono go właśnie do pokoju żony. Spotkałam ich przed chwilą w korytarzu. Podtrzymywano go, jakby był pijany. Nie może jeszcze sam chodzić.

STARA SŁUŻĄCA

Nie zdołał siebie zabić; jest zbyt wielki. Ale ona nie jest raniona — i ona właśnie ma umrzeć... Czy pojmujecie to?

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Widziałaś ranę?

STARA SŁUŻĄCA

Tak jak ciebie widzę, ma córko. Widziałam wszystko, rozumiecie... Widziałam ją przed wszystkimi... Maleńka, drobniuchna ranka pod lewą piersią. Maleńka ranka, która by nie zabiła gołębia. Czyliż to naturalne?

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Tak, tak, coś pod tym siedzi...

DRUGA SŁUŻĄCA

Tak, lecz ona porodziła przed trzema dniami...

STARA SŁUŻĄCA

Rzeczywiście!... Porodziła na łożu śmierci; czy to nie wielki znak? I co za dziecko! Widzieliście je? Maluchna dziewczynka, jakiej żebrak ostatni nie chciałby wydać na świat... Figurka woskowa, urodzona o wiele za wcześniej... figurka woskowa,

która będzie musiała żyć w wełnach jagnięcych... Tak, tak; nieszczęście to weszło do domu...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Tak, tak; palec w tym Boży...

DRUGA SŁUŻĄCA

Tak, tak; wszystko to nie stało się bez powodu...

TRZECIA SŁUŻĄCA

Albo i ten poczciwy ksiązę Pelleas... gdzież on jest? Nikt nie wie...

STARA SŁUŻĄCA

Owszem, owszem; wszyscy wiedzą... Ale nikt nie śmie o tym mówić... Nie mówi się o tym... nie mówi się o owym... nie mówi się już o niczym... nie mówi się już prawdy... Ale ja, ja wiem, że znaleziono go na dnie krynicy ślepców... Lecz nikomu, nikomu nie było wolno go widzieć... I otóż właśnie, otóż właśnie, człowiek dowie się tego wszystkiego dopiero w ostatni dzień...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Ja boję się już spać tutaj...

STARA SŁUŻĄCA

Tak, tak; gdy raz nieszczęście weszło do domu, milczeniem nic nie poradzi....

TRZECIA SŁUŻĄCA

To prawda; ono i tak nas znajdzie...

STARA SŁUŻĄCA

Tak, tak; ale nie idziemy tam, gdzie chcemy.

CZWARTA SŁUŻĄCA

Tak, tak; nie robimy tego, co chcemy...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Oni boją się nas teraz...

DRUGA SŁUŻĄCA

Milczą wszyscy...

TRZECIA SŁUŻĄCA

Spuszczają oczy na korytarzach...

CZWARTA SŁUŻĄCA

Mówią już tylko szeptem.

PIĄTA SŁUŻĄCA

Zdawałoby się, że zrobili to wszyscy razem...

SZOSTA SŁUŻĄCA

Któż wie, co oni zrobili?...

SIÓDMA SŁUŻĄCA

Co robić, kiedy władcy się boją?...

(Milczenie).

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Nie słyszę już, aby dzieci krzyczały.

DRUGA SŁUŻĄCA

Siadły wszystkie przed okienkiem.

TRZECIA SŁUŻĄCA

Przytuliły się do siebie.

STARA SŁUŻĄCA

Nie słyszę już nic w całym domu...

PIERWSZA SŁUŻĄCA

Nie słycać nawet oddechu dzieci...

STARA SŁUŻĄCA

Pójdźcie, pójdźcie. Czas iść na górę...

(Wszystkie wychodzą w milczeniu).

SCENA 2

Jedna z komnat zamkowych.

(Za podniesieniem zasłony widać Arkela, Golo i doktora w kącie pokoju. Melisanda spoczywa na łóżku).

DOKTOR

Jeżeli umrze, to nie z tej ranki; ta ptaka by nie zabiła... Nie wyście więc ją zabili, mój dobry panie; nie rozpaczajcie tak... Ona po prostu nie mogła żyć. Urodziła się bez powodu... aby

umrzeć; i umiera bez powodu... A potem — nie powiedziano jeszcze, że jej nie uratujemy...

ARKEŁ

Nie, nie; zdaje mi się, że mimo woli milczymy zbyt wiele w jej pokoju... To niedobry znak... Patrzcie, jak ona śpi... powoli, powoli... Zdawałoby się, że duszyczce jej zimno na wieki...

GOŁO

Zabiłem bez powodu! Zabiłem bez powodu!... Toż kamienie by nad tym płakały!... Całowali się jak małe dzieci... Całowali się po prostu... Jak brat i siostra... A ja, ja zaraz!... Zrobiłem to, widzicie, mimo woli... Zrobiłem to mimo woli...

DOKTOR

Bacność; zdaje mi się, że się budzi...

MELISANDA

Otwórzcie okno... otwórzcie okno...

ARKEŁ

Czy chcesz, aby to okienko otworzyły, Melisando?

MELISANDA

Nie, nie; wielkie okno... wielkie okno... chciałabym widzieć...

ARKEŁ

Czy powietrze morskie nie będzie zbyt zimne pod wieczór?

DOKTOR

Nie sprzeciwiać się, nie sprzeciwiać się...

MELISANDA

Dziękuję... Czy to słońce zachodzi?

ARKEŁ

Tak; to słońce zachodzi nad morzem; późno już. Jak się czujesz, Melisando?

MELISANDA

Dobrze, dobrze. Dlaczego pytasz o to, dziadku? Nigdy nie byłam zdrowsza. Zdaje mi się jednak, że wiem coś...

ARKEŁ

Co mówisz? Nie rozumiem cię...

MELISANDA

I ja też, dziadku, nie rozumiem wszystkiego, co mówię... Nie wiem, co mówię... Nie wiem, co wiem... Nie mówię już tego, co chcę...

ARKEŁ

Ależ owszem, ależ owszem... Jestem niewypowiedzianie szczęśliwy, że słyszę cię tak mówiącą; miałas w tych dniach trochę gorączki, i nie można cię było zrozumieć... Ale teraz — wszystko to już gdzieś daleko...

MELISANDA

Nie wiem... Czy sam jesteś w pokoju, dziadku?

ARKEŁ

Nie; jest tu też doktor, który cię wyleczył...

MELISANDA

A...

ARKEŁ

A potem — jest jeszcze ktoś...

MELISANDA

Któż to?

ARKEŁ

To... Ale nie przestraszaj się... On ci nie chce zrobić nic złego. Bądź pewna... Jeśli się boisz, on odejdzie... On jest bardzo nie-szczęśliwy.

MELISANDA

Któż to?

ARKEŁ

To... to mąż twój... to Golo...

MELISANDA

Golo jest tutaj? Czemuż nie zbliży się do mnie?

GOŁO

(na kolanach wlokąc się ku tożu).

Melizando... Melizando...

MELISANDA

Czyś to ty, Golo? Nie mogłam poznać cię już prawie... Mam słońce wieczorne w oczach... Czemu patrzysz tak po ścianach? Schudłeś i postarzałeś się... Czy to już dawno, odkąd nie widzieliśmy się?

GOLO

(do Arkela i Doktora).

Proszę was, oddalcie się na chwilę, zróbcie mi tę łaskę... Zostawię drzwi otwarte na oścież. Chwilę tylko. Chciałbym jej coś powiedzieć; bez tego nie mógłbym skonać... Zróbcie to! Idźcie do końca korytarza; potem możecie powrócić zaraz, zaraz... Nie odmawiajcie mi tego... Jestem nieszczęśliwy...

(Arkel i Doktor wychodzą).

Melisando, litujesz ty się nade mną, jak ja lituję się nad tobą?... Melisando?... Przebaczasz mi, Melisando?...

MELISANDA

Tak, tak, przebaczam ci... Co mam przebaczyć?...

GOLO

Wyrządziłem ci tyle złego, Melisando... Nie umiem wypowiedzieć złego, jakie ci wyrządziłem... Ale widzę je, widzę je tak jasno dzisiaj... od pierwszego dnia... I wszystko to, czego nie wiedziałem dotąd, rzuca mi się w oczy dziś wieczór. I wszystko to z mej winy, wszystko, co się stało, wszystko, co się stanie... Gdybym mógł to powiedzieć, widziałabyś tak, jak ja widzę!... Widzę wszystko, widzę wszystko! Ale ja tak cię kochałem!... Ja tak cię kochałem!... Lecz teraz, ktoś ma umrzeć... to ja mam umrzeć... I chciałbym wiedzieć... Chciałbym cię spytać... Nie weźmiesz mi tego za złe? Chciałbym... Trzeba powiedzieć prawdę komuś, kto ma umrzeć. Trzeba, aby wiedział prawdę, bez tego nie mógłby spać w grobie... Przysięgasz mi, że powiesz prawdę?

MELISANDA

Tak.

GOLO

Kochałaś Pelleasa?

MELISANDA

Ależ tak: kochałam go. Gdzie on?

GOLO

Nie rozumiesz mnie? Nie chcesz mnie zrozumieć! Zdaje mi się... A więc — po prostu: pytam cię, czy kochałaś go miłością zakazaną? Czy byłaś... czy byliście występni? Powiedz, powiedz; tak? tak? tak?

MELISANDA

Nie, nie; nie byliśmy występni. Czemu pytasz o to, panie?

GOLO

Melisando!... powiedz mi prawdę, na miłość Boską!

MELISANDA

Czemuż nie miałabym powiedzieć prawdy?

GOLO

Nie kłam już tak, w godzinę śmierci!

MELISANDA

Śmierci? Któż to ma umrzeć? Ja?

GOLO

Ty, ty! i ja, ja także, po tobie!... I trzeba nam prawdy... trzeba nam prawdy nareszcie, słyszysz! Powiedz mi wszystko! Powiedz mi wszystko! Przebaczam ci wszystko!...

MELISANDA

Dlaczegoż ja mam umrzeć? Nie wiedziałam tego...

GOLO

Ale wiesz teraz!... Czas wielki! Czas wielki!... Prędko! prędko!... Prawdę! prawdę!...

MELISANDA

Prawdę... prawdę...

GOLO

Gdzie jesteś? Melisando! Gdzie jesteś? To nie jest naturalne! Melisando! Gdzie jesteś? Dokąd idziesz?

(sposstrzegając Arkela i Doktora we drzwiach)

Tak, tak; możecie powrócić... Nie wiem nic; wszystko na próżno... Za późno; ona już zbyt od nas daleko... Nie dowiem się nigdy... Umrę tu jak ślepiec najnędnniejszy!...

AR KEL

Coś zrobił? Zabijasz ją...

GO LO

Już ją zabiłem...

AR KEL

Melizando...

MELISANDA

Czyś to ty, dziadku?

AR KEL

Tak, moje dziecię... Czy nie chcesz czego ode mnie?

MELISANDA

Czy to prawda, że zima się zaczyna?

AR KEL

Czemu pytasz o to?

MELISANDA

Bo zimno jest i nie ma już liści...

AR KEL

Zimno ci? Chcesz, aby zamknąć okno?

MELISANDA

Nie, nie... aż gdy słońce utonie w morzu. Zachodzi powoli, a więc zima się zaczyna?

AR KEL

Tak. Nie lubisz zimy?

MELISANDA

Och! nie. Boję się zimna. — Tak się boję wielkich mrozów!...

AR KEL

Czy czujesz się lepiej?

MELISANDA

Lepiej, lepiej; nie mam już tych wszystkich niepokoików...

AR KEL

Chcesz zobaczyć dziecko?

MELISANDA

Jakie dziecko?

AR KEL

Twoje dziecko. — Jesteś matką... Wydałaś na świat małą dziewczynkę...

MELISANDA

Gdzież ona jest?

AR KEL

Tutaj...

MELISANDA

To dziwna... Nie mogę podnieść rąk, aby ją wziąć...

AR KEL

Jesteś jeszcze bardzo osłabiona... Potrzymam ci ją sam; patrz....

MELISANDA

Nie śmieje się... Malutka jest... Zbiera jej się na płacz... Żal mi jej...

(Pokój zapętlnia się zwolna służącymi zamkowymi, które w milczeniu ustawiają się pod ścianami i czekają)

GO LO

(zrywając się nagle)

Co to jest? — Czego chcą tutaj wszystkie te kobiety?

DOKTOR

To służące...

AR KEL

Kto je zawołał?

DOKTOR

Nie ja...

GO LO

Po co przyszłyście tutaj? Nikt was nie prosił... Czego tu chcecie? — Cóż tam znowu takiego? — Odpowiadajcie!...

(Służące nie odpowiadają)

AR KEL

Nie mów zbyt głośno... Ona zasypia; zamknęła oczy...

GOLO

Ale to nic...?

DOKTOR

Nic, nic; widzicie, panie, ona oddycha...

AR KEL

Oczy ma pełne łez. — Teraz, to już dusza jej płacze...
Czemu ona wyciąga tak ręce? Czego ona chce?

DOKTOR

Ku dziecku, zapewne. To walka matki z....

GOLO

W tej chwili? W tej chwili? — Powiedz otwarcie, mów,
mów!...

DOKTOR

Być może.

GOLO

Zaraz?... Och! och! Ja muszę jej powiedzieć... Melisando!
Melisando!... Zostawcie mnie samego! zostawcie mnie samego
z nią!...

AR KEL

Nie, nie, nie zbliżaj się... Nie przeszkadzaj jej... Nie mów
do niej... Ty nie wiesz, co to dusza...

GOLO

To nie moja wina... To nie moja wina!...

AR KEL

Uważaj... Uważaj... Musimy teraz mówić po cichu. Nie trzeba
jej już niepokoić... Dusza ludzka jest bardzo milcząca... dusza
ludzka lubi odchodzić sama... Ona cierpi tak bojaźliwie... Ale
smutek, Golo... ale smutek tego wszystkiego, co się widzi!... Och!
och! och!...

(W tej chwili wszystkie służące padają nagle na kolana w głębi pokoju).

AR KEL

(odwracając się)

Co się stało?

DOKTOR

(zbliżywszy się do łóżka i dotknąwszy ciała).

One mają słuszność...

(Długie milczenie).

AR KEL

Nic nie widziałem. — Czy jesteś pewny?...

DOKTOR

Tak, tak.

AR KEL

Nic nie słyszałem... Tak prędko, tak prędko... Tak nagle... Odeszła, nic nie powiedziawszy...

GO LO

(łkając)

Och! och! och!

AR KEL

Nie zostawaj tu, Golo... Jej potrzeba teraz ciszy... Pójdź, pójdź... To okropne, ale to nie nasza wina... Była to istotka taka spokojna, taka bojaźliwa, taka milcząca... Była to biedna istotka, tajemnicza, jak wszyscy... Leżąc tam, wygląda na starszą siostrę swego dziecięcia... Pójdź, pójdź... Mój Boże! mój Boże!... I ja nic już z tego nie rozumiem... Nie zostawajmy tutaj. Pójdź! Dziecko także niechaj tu nie zostaje, w tym pokoju... Ono musi żyć teraz, w jej miejsce... Kolej teraz na biedną malutką...

(Wychodzą w milczeniu).

NOTA WYDAWCY

Maurycy Maeterlinck (1862—1949, prawidłowo wymawia się: Maaterlęk), obok wielkiego liryka Emila Verhaerena (wym. Weraaren), największy belgijski poeta piszący po francusku (choć, jak tamten, pochodzenia flamandzkiego, a więc germańskiego), zaczął ogłaszać swe pierwsze dramaty w r. 1889; do najwcześniejszych należą: *Królowna Malena*, *Intruz*, *Slepcy* i inne.

W czasie tym teatr francuski (i europejski) przechodził przesilenie. Dotąd wszechwładnie panowały na scenie francuskiej sztuki Dumasa syna, Augiera (wym. Ożiera), Sardou i ich epigonów, ale teraz jakoś zaczęły tracić atrakcyjną siłę. Były to przeważnie tzw. dramaty społeczne czy obyczajowe, przedstawiające rozprzężenie moralne konającego świata burżuazji XIX wieku, którego wszechwładnym ideałem był pieniądz. Wprawdzie autorowie zaimowali wobec tego świata postawę negatywną, często wyrażając swe krytyczne stanowisko przez figurę tzw. „rezonera“ (postaci nie wpłątanej w akcję sztuki, lecz mającej wypowiadać poglądy autora), jednakże mimo to widać było że z pewną lubością i pobłażliwością nurzają się w tym brudzie i rozkładzie. Ciągłe poruszanie tych samych tematów zaczęło wreszcie nużyć. Stara rutyna i sprawność techniczna, doprowadzona do wyrafinowanej doskonałości, przestała imponować, spowszedniała. Zaczęły się na scenie francuskiej pojawiać sztuki obcych pisarzy (zjawisko dotąd niezmiernie rzadkie) dramaty Ibsena, wstrząsająca *Potęga ciemnoty* Tolstoja, naturalistyczne dramaty Gerhardta Hauptmanna (*Tkacze*, *Woźnica Henschel*). Rzeczy te jaskrawo odbiegają od dotychczasowego szablonu. Teatr Ibsena zawiera wprawdzie także krytyczną ocenę rozkładającego się społeczeństwa. Ale wyczuwa się tu zdrowe podłoże moralne, a przede wszystkim żywiłowy wstręt do obłudy, wyrachowanej interesowności, w ogóle do ujawniającego się już upadku społecznego. Oprócz tego często wysuwają się tam na pierwszy plan akcenty społeczne, zawierające ostre potępienie wyzysku słabszych przez silniejszych.

Maeterlinck żywił wielkie uznanie dla Ibsena, ale sam poszedł inną drogą. Teatr jego był też zupełnie odmienny od dotychczasowego francuskiego, dlatego oto wzbudził zaciekawienie, a rychło stał się sławny w Paryżu i w całej Europie. Na czym się zasadza nowość tego teatru? Zobaczymy na przykładzie. — Oto treść *Intruz*:

Jest noc. Dokoła stołu siedzi parę osób. W sąsiednim pokoju leży ciężko chora położnica. Teraz na chwilę usnęła. Wszyscy zaniepokojeni jakby na coś czekali: mąż, brat, dziadek, troje dziewcząt. Rozmawiają półgłosem. Nagle śpiew słowików milknie, cichnie szum drzew, ktoś wszedł do ogrodu, ale nie widać nikogo. Powiał zimny wiatr. Drzwi nie dają się domknąć. Słychać brzęk kosy z ogrodu. Ociemniałemu dziadkowi zdaje się, że ktoś obcy usiadł przy stole. Lampa przygasa. Północ bije. Z sąsiedniego pokoju dochodzi kwilenie niemowlęcia. Wreszcie wchodzi siostra miłosierdzia i zwiastuje — śmierć chorej. Gościem nieznanym, intruzem była śmierć.

W Ślepcach Maeterlinck przyrównuje ludzkość do gromady ślepców, mężczyzn i kobiet, zbłąkanych wśród skał nadmorskich, których przewodnik — staruszek, jedyny między nimi widzący, siedząc wśród nich usnął snem wiecznym. Oni myślą, że odszedł szukać drogi, czekają na jego powrót. Wreszcie stwierdzają śmierć i stają bezradni. Przeczują zblizającą się zatrąę. Czy my wszyscy nie jesteśmy takimi ślepcami?

Jak widzimy, jest to teatr symboliczny rodzaj w historii dramatu zupełnie nowy. Sposób wyrażania się jest tu całkiem odmienny od dotychczasowego. Czesto nie ma zupełnie akcji, która zastępuje nastrój. Głównie nastrój wyczekiwania na jakieś nieszczęście. Czasem znów poeta kształtuje akcję całkiem arbitralnie. Jest ona czysto zewnętrzna, na pozór nielogiczna, wobec wypadków ludzie stoją beczynn timer, zajmują postawę bierną. Osoby występujące pozbawione są wszelkich rysów indywidualnych, są to marionetki, nie żywi ludzie, działają pod wpływem jakichś niezbadanych instyktów, a nie na podstawie pobudek psychologicznych i logicznych kojarzeń myślowych. Istota ludzka jest tu bezbronną igraszką nieznanym człowiekowi, niesamowitych, pozaświatowych potęg.

Miriam w swym wstępie do przekładów Maeterlincka zastanawia się nad tą absolutną luźnością akcji i brakiem jej psychologicznego uzasadnienia i dochodzi do wniosku, że przyczyny właściwości tych szukać należy u Maeterlincka w jego pojęciach o dwoistości istoty ludzkiej; bo nasza świadomość zmysłowa (według niego) nie ogarnia całego naszego „ja“, nie jest wyłącz-

nym źródłem naszych postępów; często nieświadomie robimy to, co każe podświadoma połowa naszej istoty.

Dramat ten jest jakby wyłuskany z lupiny realnego życia, wyjęty ze związków powszedniej rzeczywistości. Akcja dzieje się w miejscach i wśród ludzi albo nieokreślonych albo fantastycznych, w jakichś krainach, których nie ma na mapie, w jakichś królestwach, o których nic nie wie historia.

Jest Maeterlinck niezawodnie nieodrodnym produktem schyłkowego wyrafinowania i przeczulenia, wytworem spróchniałego społeczeństwa, dekadentem, nie widzącym jasno drogi przyszłości. Dla historii dramatu w początku XX wieku nie ma on tak olbrzymiego znaczenia jak Henryk Ibsen, który odmłodził teatr, na scenę po raz pierwszy wprowadził cały szereg problemów obyczajowych i społecznych, dotychczas w teatrze nie poruszanych. Ale po Ibsenie, gdy dramat europejski zaczął grzęznąć w naśladownictwie norweskiego olbrzyma, przyznać się musi, że Maeterlinck wcześniej i zdecydowanie przeciwstawił się panującej manierze, a także oparł się potężniejszemu właśnie wówczas kierunkowi naturalistycznemu, którego konsekwentne przestrzeganie (niewolnicze, bezmyślne kopiowanie życia w jego codziennych, zwłaszcza ujemnych objawach) doprowadziło do zupełnego upadku teatru.

Przedewszystkim jednak wzbogacił on dramat o nowe środki ekspresji, wprowadził na deski sceniczne nowy element doznań estetycznych: nastrój. Nie podobna go więc w historii nowego dramatu pominąć, zajął on w niej poważne stanowisko. Wpływom jego uległ u nas nawet Stanisław Wyspiański, a poza Polską tak wybitni poeci jak Włoch Gabriele d'Annunzio i Niemiec Hugo von Hofmannsthal.

W parę lat później Maeterlinck odstąpił od swej pierwotnej formy i napisał efektowny dramat, skonstruowany starą, wypróbowaną techniką, *Monnę Vannę*, która tryumfalnie obiegła teatry całego świata, a następnie baśń *Błękitny ptak*, którego inscenizacja przez Stanisławskiego w Moskwie zdobyła rozgłos powszechny. Później jeszcze próbował się też w dramatach ściśle realistycznych (*Burmistrz Stylmondu*).

Oprócz dramatów ogłosił Maeterlinck wiele pism prozą; najślawniejsze *Życie pszczoł*, oparte na własnych wieloletnich obserwacjach. Z czasem wyzwolił się on z fatalistycznego światopoglądu lat młodzieńczych i przyjął pod wpływem *Rozmyślań* Marka Aureliusza stoicką postawę wobec życia, uzasadnił ją zaś w książce *Mądrość i przeznaczenie*, — ale dla historii roz-

woju literatury dramatycznej najcenniejsze są dramaty pierwszej epoki jego twórczości.

Wśród nich najbardziej charakterystycznym, arcytworem jego jest dramat *Pelleas i Melisanda* (1892), gdzie autor w sposób jasny, dla każdego dostępny wyklada swe (ówczesne) poglądy na ludzi, na życie i na los, posługując się formą dramatyczną własną, oryginalną i urągającą dotychczas przyjętym normom i zwyczajom. Zewnętrzna fabuła nie zawiera właściwie nic nowego: temat zdrady małżeńskiej, często powtarzający się, zwłaszcza w teatrze francuskim, należy do spospolitowanych w literaturze. Ale ujęcie tematu, podejście do niego jest na wskroś oryginalne. Budowa przejrzysta. Styl prosty, nieskomplikowany. Słowa zwyczajne: Symbole wyłaniające się z tła — są żywe, łatwo uchwytne. Specjalny urok ma atmosfera otoczenia: to fantastyczne średniowiecze, jakie przecież faktycznie nigdy nie istniało. Autorowi nie chodziło bynajmniej o wierność w odtworzeniu epoki, ani o realistyczne prawdopodobieństwo ludzi. Poszczególne postacie, bliżej nie zindywidualizowane, są jakby wyjęte z obrazów angielskich tzw. prerafaelickich malarzy, zwłaszcza Burne-Jonesa. Wszystko pozornie oderwane od życia, a jednak głęboko ludzkie; snuje się jak przedziwna i pełna uroku baśń. Gdy się wczytać w ten dramat, otwierają się przed nami nieznane dotąd horyzonty, jakbyśmy chwilami uzyskali wgląd we właściwości duszy ludzkiej dotąd nie zbadane, jakbyśmy słyszeli jakieś dalekie harfowe akordy... (*Pelleas i Melisanda* posłużył jako libretto do opery, skomponowanej przez sławnego francuskiego muzyka Klaudiusza Debussy'ego).

Również *Wnętrze* (1894) jest typowo Maeterlinckowskim utworem. Z jednoaktówek jego (*Intruz, Slepicy, Wnętrze*) ta jest najdoskonalsza. Operując najprostszyimi środkami wyraża bezsilę człowieka wobec niezbadanych, potężnych sił przeznaczenia, wobec nieuniknionej śmierci. Sztuka robiła swego czasu na widzach wrażenie wstrząsające.

Polskę zaznajomił z twórczością Maeterlincka już w r. 1891 J. Weyssenhoff (w *Bibliotece Warszawskiej*), a wnet potem Miriam (Zenon Przesmycki) wydając przekład czterech dramatów, zaopatrzony w obszerny i wnikliwy wstęp, pierwszy u nas tak wszechstronny wykład symbolizmu w poezji (dziś może już w niejednym przestarzały). Książka została przyjęta z entuzjazmem i rozeszła się w krótkim czasie. Maeterlinck stał się bożyszczem „Młodej Polski“. Wpływ jego widoczny jest w utworach Kazimierza Tetmajera, Orkana, Rydla, Żuławskiego, Szukiewicza i in. *Sąsiadka* Tadeusza Rittnera i *Goście* Przybyszew-

skiego są wyraźnym jakby odbiciem techniki artystycznej wielkiego Belgijczyka. Natomiast najwybitniejszy polski dramat symboliczny, *Skarb* Leopolda Staffa, oparty na własnej, oryginalnej koncepcji, bezpośrednich wpływów Maeterlincka nie wykazuje.

Pelleas i Melisanda grany był w krakowskim teatrze za dyrekcji Ludwika Solskiego i uzyskał pełne powodzenie. Wcześniej, jeszcze za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego, grano w Krakowie *Wnętrze*. Afisz do tego przedstawienia narysował Stanisław Wyspiański, a samo przedstawienie było jakby wstępnym manifestem młodego pokolenia modernistycznego.

F. P.

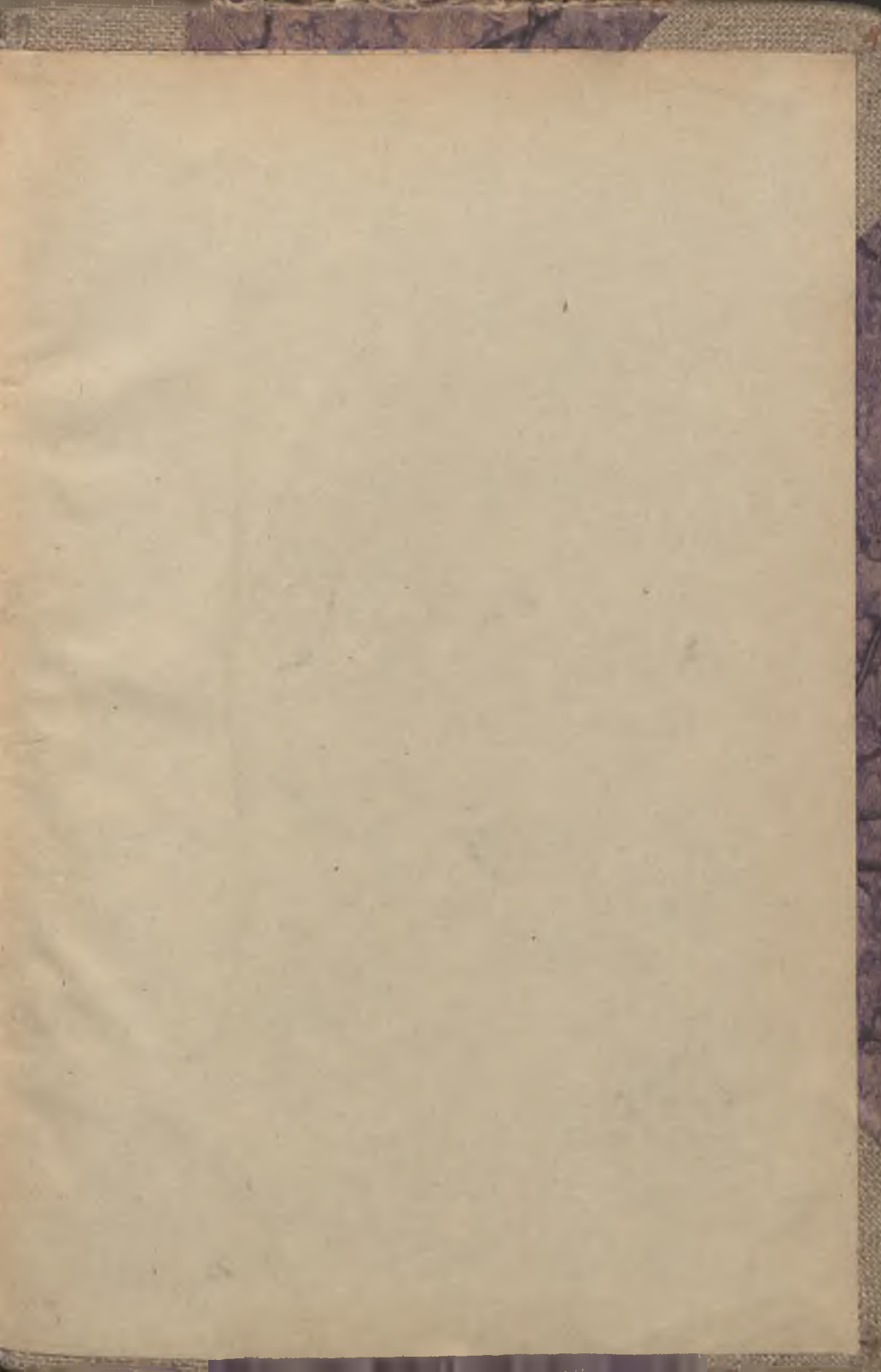
BIBLIOGRAFIA

- Z. Przesmycki (Miriam): *M. Maeterlinck, stanowisko jego w literaturze belgijskiej i powszechnej* (jako wstęp do *Wyboru pism dramatycznych*)
Warszawa 1894.
- Monty Jacobs: *Maeterlinck. Studium krytyczne*. Warszawa 1909.

SPIS RZECZY

| | |
|-------------------------------|-----|
| SLEPCY . V | 3 |
| WNĘTRZE | 41 |
| PELLEAS I MELISANDA | 59 |
| Nota wydawcy | 128 |





Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka
w Gdańsku

28684



28684